ZASZCZYTNY TYTUŁ
»Przodującego Zakładu Przemysłu Hutniczego« zdobyła huta „Sosnowiec"

Tytuł „Przodującego Zakładu Przemysłu Hutniczego", Sztandar Przechodni CRZZ i nagroda w wysokości 75 tys. zł przyznane zostały — uchwałą Sekretariatu Centralnej Rady Zw. Zaw. — hucie **„Sosnowiec"**. Załoga tej huty w III kwartale br. pracowała najlepiej spośród wszystkich załóg przemysłu hutniczego i zarówno w walce o produkcję, jak i w pracy związkowej uzyskała duże sukcesy.

O zwycięstwie załogi huty „Sosnowiec" zadecydowała socjalistyczna postawa załogi w walce o pełne wykonanie i przekroczenie planów produkcyjnych. Od początku br. huta stale podnosiła wydajność. Nie tylko w pełni realizowała okresowe plany produkcji, ale także przekraczała je. W ciągu 9 miesięcy zrealizowano 82,3 proc. rocznego planu. Przez cały czas wraz z rozwijaniem produkcji łączono starania o obniżenie kosztów własnych, dzięki czemu były one w stosunku do 3 pierwszych kwartałów ub. r. o 3,78 proc. niższe.

Takie były wyniki politycznej mobilizacji załogi w walce o plan, mobilizacji, która przejawiała się przede wszystkim **w rozwijaniu socjalistycznego współzawodnictwa pracy, troskliwej opiece nad urządzeniami zakładu, w systematycznej walce o zmniejszenie ilości opuszczanych roboczo-godzin.** We współzawodnictwie bierze udział ponad 68 proc. załogi.

O dobrej pracy załogi huty „Sosnowiec" świadczą nie tylko osiągnięcia produkcyjne, ale także stałe ulepszanie działalności w zakresie spraw bytowych, socjalnych, bezpieczeństwa i higieny pracy.

W międzyzakładowym współzawodnictwie pracy o sztandar przechodni CRZZ dla przemysłu hutniczego poważne osiągnięcia zdobyły także m. in. załogi huty **„Zabrze"**, która plan 3 kwartałów br. wykonała w 111,7 proc., huty **„Pokój"**, która przekroczyła plan 9-iu miesięcy br. o 4 proc. oraz huty **„Szczecin"**, gdzie plan 3 kwartałów wykonano w 102 proc.

SZTANDAR MŁODYCH
ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 13 grudnia 1951 r. Nr 296 (504) B Cena 15 gr

Towarzysze!

Bądźcie wytrwali w walce o ulepszenie pracy naszej organizacji, bądźcie odważni w walce ze złem i niedomaganiami, jakich jeszcze u nas niemało.

Piszcie listy do Zarządu Głównego ZMP, do Waszej gazety „Sztandar Młodych", do Zarządów Wojewódzkich i Powiatowych, piszcie o wynikach Waszej pracy i o kłopotach, z którymi nie możecie sobie poradzić sami — zwracajcie się szczerze z każdą sprawą i bolączką, zarówno dotyczącą organizacji, jak młodzieży nie należącej do ZMP.

(Z listu ZG ZMP do wszystkich członków ZMP w sprawie kampanii sprawozdawczo-wyborczej).

Przemysł Budownictwa Maszynowego, huty „Andrzej" i „Kościuszko" wykonały roczne plany produkcji
Załoga PZPB im. Okrzei da do końca roku dodatkową produkcję wartości 3.000.000 złotych

Napływają dalsze meldunki od załóg fabryk i zakładów, które donoszą o przedterminowej realizacji rocznych zadań produkcyjnych. O przedterminowym wykonaniu rocznych planów donoszą również poszczególne Centralne Zarządy.

10 bm. **Przemysł Ogólnego Budownictwa Maszynowego** wykonał zadania produkcyjne. Zakłady przemysłu w bieżącym roku miały zwiększone zadania produkcyjne o 17 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Poza globalnym zwiększeniem masy towarowej Przemysł Ogólnego Budownictwa Maszynowego wykonał szereg nowych asortymentów, a m. in.: żuraw budowlany, specjalny młyn do przemiału materiałów twardych, 40-tonowy łamacz szczękowy do kruszenia kamieni. Osiągnięcia te były możliwe przede wszystkim dzięki zwiększeniu wydajności pracy w tym przemyśle o 20 proc.

Pracownicy **DOKP Gdańsk** dzięki szeroko rozwiniętemu współzawodnictwu wykonali na 26 dni przed terminem roczny plan przewozu towarów. Duży wkład pracy wszystkich pracowników DOKP w Gdańsku pozwolił na wykonanie przewozów taborem mniejszym o 7 proc. od zaplanowanego.

9 oddziałów w hucie „Pokój" wykonało już plan roczny

Załoga huty **„Andrzej"**, która zameldowała o przedterminowym wykonaniu rocznych zadań produkcyjnych da do końca br. **dodatkową produkcję wartości 2.800.000 zł.** Wśród załogi na szczególne wyróżnienie zasługuje brygada młodzieżowa im. **Hanki Sawickiej**, która wykonuje średnio 145 proc. normy.

8 grudnia roczne zadania produkcyjne wykonała załoga stalowni huty **„Kościuszko"**.

Już 9 oddziałów w hucie „Pokój" wykonało przedterminowo swoje plany roczne.

W hucie **„Batory"** plan roczny wykonała 6 bm. jedna z walcowni, skracając o 5 dni termin zobowiązania. Walcownia wykona do końca br. 3.000 ton wyrobów ponad roczny plan.

O zrealizowaniu rocznych zadań produkcyjnych meldują:

Na 30 dni przed terminem zrealizowała swoje roczne zadania produkcyjne załoga **Stabłowickich Zakładów Przemysłu Bawełnianego** w woj. wrocławskim. Do końca br. brygady robotnicze Zakładów w Stabłowicach dadzą dodatkową produkcję wartości ponad 2,5 mil. zł.

Również załoga **Zakładów Wytwórczych Urządzeń Radiowych w Dzierżoniowie** doniosła o przedterminowym zrealizowaniu rocznych zadań produkcyjnych.

Na 36 dni przed terminem wykonali swe roczne zadania robotnicy **Zakładów Wytwórczych Maszyn Elektrycznych na Dolnym Śląsku**, a ponadto załoga tych zakładów wygospodarowała w bieżącym roku ponad 250 tys. zł. oszczędności.

O przedterminowej realizacji rocznego planu produkcyjnego doniosła załoga **Pomorskich Zakładów Wytwórczych Materiałów Elektrotechnicznych.** Wraz z zakończeniem rocznych zadań robotnicy PZWME wykonali jednocześnie długookresowe zobowiązanie w zakresie obniżki kosztów własnych. Dzięki temu nakłady związane z produkcją zostały zmniejszone w stosunku do zaplanowanych o przeszło 4 mil. zł.

Dzięki podsadzce płynnej kopalnia „Siemianowice" przełamie trudności w wykonaniu planów

W kopalni „Siemianowice" oddane zostały do użytku urządzenia podsadzkowe i połączenie zakładu z magistralą piaskową. Podsadzenie pustych wyrobisk pod miastem **Siemianowice**, wypełnienie ich 7.300 m sześc. piasku, umożliwi rozbudowę filarową dotychczas nie wykorzystanego pokładu na głębokości 100 m. Oddział pracujący pod najbardziej zabudowanymi terenami miasta podwoi dzięki podsadzce płynnej swoją wydajność, podwyższy znacznie wydobycie na roboczodniówkę. **Zwiększone możliwości wydobywcze kopalni staną się zwrotnym momentem również dla całego zakładu w przełamywaniu dotychczasowych trudności na odcinku wykonywania ogólnozakładowych planów produkcyjnych.**

Kopalnia **„Siemianowice"** jest drugą po **„Czerwonej Gwardii"**, która uzyskała w bieżącym roku połączenie z centralnym źródłem piasku.

Budowniczowie magistrali już 20 listopada br. zameldowali o wykonaniu zadań drugiego roku Planu 6-letniego oraz w 100,3 proc. planu robót na rok 1951. O rozmiarach dokonanych prac, które zdecydowały o sukcesie budowniczych magistrali, świadczą m.in. następujące cyfry: zaplanowane na rok bież. łącznie 3.535.637 m sześc. robót przekroczono o 10.000 m sześc., a ponadto wykonano 1.365.766 m sześc. robót ziemnych. W różnych punktach trasy oddano do użytku nowe mosty i wiadukty, przepusty, zbiorniki, muszle zamulkowe. Ułożono kilkadziesiąt km torów kolejowych, w czym kilka bocznic do kopalń i odcinków magistrali. **Do końca bież. roku ofiarna załoga zobowiązała się wykonać ponad plan 350.000 m sześc. robót.**

Robotnicy przemysłu włókienniczego zobowiązują się przedterminowo wykonać plany roczne

Zbliżający się koniec roku mobilizuje coraz więcej robotników przemysłu włókienniczego do zwiększenia wysiłków w walce o przedterminową realizację zadań drugiego roku Planu 6-letniego.

W Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. **Okrzei** w **Łodzi** wielu tkaczy i przędzalników postanowiło w celu podniesienia wydajności swej pracy obsługiwać większą ilość maszyn. Tkacze obsługują obecnie przeciętnie po 4,8 krosna, podczas gdy jeszcze niedawno przeciętna ta wynosiła zaledwie 3,1 krosna.

Zobowiązania podjęte przez grupy związkowe pozwolą załodze tkalni wykonać przedterminowo roczny plan produkcji.

Dzięki twórczej inicjatywie robotników, ZPB im. Okrzei dadzą do końca roku dodatkową produkcję łącznej wartości prawie 3.000.000 zł.

Robotnicy **Zakładów im. II Armii WP w Bielawie** w wyniku narad postanowili zwiększyć jakość i wydajność pracy oraz oszczędniej gospodarować surowcami. M. in. załoga tkalni, dzięki zwiększeniu wydajności pracy, wyprodukuje **180.000 metrów tkanin ponad plan.**

Realizacja zobowiązań produkcyjnych i oszczędnościowych w Zakładach im. II Armii WP przyniesie Państwu około 800.000 zł.

Wkrótce ruszy pierwszy obiekt w Nowej Hucie
(Od własnego korespondenta)

Wkrótce ruszy pierwszy obiekt na kombinacie nowohutniczym, zwany obiektem nr 66. W tej chwili dobiegają końca ostatnie prace wykończeniowe. Na wszystkich ścianach budynku dyrekcji, biur i nowowznoszonych hal kombinatu widnieją plakaty z napisem „Co zrobiłeś dla obiektu nr 66?" W pobliżu obiektu wre gorączkowa praca. Ostatnio wielki sukces osiągnęła grupa dekarzy ob. **Oraczewskiego**, w skład której wchodzi sporo młodzieży. **Grupa ta zobowiązała się pokryć dach o powierzchni 144 na 36 metrów w ciągu dwóch tygodni, a wykonała tę poważną robotę w ciągu tygodnia.**

Przy budowie i wykańczaniu obiektu nr 66 **przoduje młodzież**, której jest tutaj około 60 proc. Do wyróżniających się brygad młodzieżowych można zaliczyć ostatnio brygadę **Michała Jelenko, wykonującą 384 proc. normy, Jana Świątka, dającą 329 proc. normy** oraz **Wojciecha Ścigieły — 252 proc.**

ZMP-owska brygada instalatorów elektrycznych tow. **Stanisława Nowaka**, w skład której wchodzi 6 przodowników pracy — jak **Świątek** i **Wiśniowski**, w ciągu 8 godzin pracy zakłada 100 metrów bieżących rur. Wyróżniają się również młodzi pracownicy nadzoru technicznego.

W tej chwili trwają intensywne prace przy montażu wspaniałych, nowoczesnych maszyn produkcji radzieckiej i polskiej, w które będzie wyposażony nowy obiekt nr 66. Przy montażu pracuje wielu młodych. Są to mieszkańcy Domu Młodego Robotnika w Nowej Hucie, którzy odbyli praktykę w hutach im. „Stalina" i „Zygmunt".

Wszyscy pracownicy Nowej Huty oczekują z niecierpliwością wielkiego dnia, w którym nastąpi otwarcie pierwszego obiektu na kombinacie hutniczym Nowa Huta.

E. W.

Chleb — Ojczyźnie



Pierwszym powiatem, który wykonał 90 proc. planowego skupu zboża w woj. gdańskim był pow. kościerski.

Na zdjęciu: Przewodniczący GRN ze Starej Kiszewy, Józef Grosz informuje chłopów o zwolnieniu pow. kościerskiego od obowiązku dawania miarek i odsypów.

Foto CAF

Młodzież wybrała ich do nowych władz ZMP

Na zebraniach wyborczych do nowych władz ZMP młodzież wybiera spośród siebie najbardziej uczciwych ofiarnych, uświadomionych ideologicznie towarzyszy. Wybierani są przede wszystkim ci, którzy wyróżniają się w codziennej pracy i nauce, których można stawiać za wzór całej młodzieży.

Oto kogo wybrała do zarządów kół ZMP młodzież Bydgoszczy.



KRYSTYNA OŻÓG

Na zebraniu wyborczym koła ZMP w **Zakładzie Papierniczym w Bydgoszczy** wybrana została przewodniczącą koła ZMP 19-to letnia tow. **KRYSTYNA OŻÓG.**

Tow. Ożóg jest córką robotnika. W Zakładzie Papierniczym pracuje już 5 lat, jako robotnica. Bierze udział we współzawodnictwie pracy, wyrabiając przeciętnie **120 proc.** dziennej normy. Tow. Ożóg jest bardzo lubiana i ceniona przez młodzież. Z jej inicjatywy często zwoływane były narady, mobilizujące młodych robotników do zwiększenia produkcji, omawiające formy walki z marnotrawstwem i z wszelkimi przejawami nieróbstwa.

Do ZMP wstąpiła w 1948 roku. Do obecnego czasu pełniła funkcję przewodniczącej koła zakładowego, z której bardzo dobrze się wywiązywała. Nic więc dziwnego, że ponownie wybrana została do Zarządu, jako przewodnicząca koła.



ZYGMUNT BORKOWSKI

W Bydgoskim Zakładzie Sprzętu Telekomunikacyjnego Nr 8 na zebraniu wyborczym ZMP młodzież wybrała ślusarza, tow. **ZYGMUNTA BORKOWSKIEGO** na przewodniczącego Zarządu Zakładowego ZMP. Tow. Borkowski zasłużył w pełni na to, aby pełnić tak zaszczytną funkcję w naszej organizacji. Już będąc członkiem ZWM-u wykazywał dużą aktywność w pracy organizacyjnej. Był organizatorem współzawodnictwa pracy na swoim zakładzie. Obecnie zaś jest najaktywniejszym członkiem ZMP przy T-8.

Tow. Borkowski pozostaje często po pracy w świetlicy, rozmawia z młodzieżą, służy jej zawsze radą i pomocą. Cieszy się ogólnym szacunkiem.



HALINA ROSENAU

Na zebraniu wyborczym **koła ZMP I klasy A przy Państwowej Średniej Szkole Technicznej w Bydgoszczy** wybrano na przewodniczącą koła ZMP tow. **HALINĘ ROSENAU.**

Tow. Halina Rosenau ma zaledwie 15 lat, jest najlepszą uczennicą w całej szkole. Dzięki wytrwałej pomocy Haliny klasa I A zlikwidowała wszystkie stopnie niedostateczne.

Tow. Rosenau wstąpiła do ZMP rok temu.

Tow. Halinę zna cała młodzież szkoły. Ceni ją, szanuje, darzy zaufaniem. Wybierając ją na przewodniczącą koła młodzież jest przekonana, że będzie ona wzorowo pełnić tak zaszczytną funkcję w organizacji ZMP.

(Noch-St)

15-osobowa delegacja czołowych działaczy sportowych wyjechała do Moskwy

We wtorek 11 bm. w godzinach rannych opuściła **Warszawę** 15-osobowa delegacja kierowników i czołowych działaczy sportu polskiego, udając się na zaproszenie Wszechzwiązkowego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu przy Radzie Ministrów ZSRR na 4 tygodniowy pobyt do **Moskwy**.

W skład delegacji, która wyjechała pod kierownictwem przewodniczącego GKKF — **J. Farugi** i wiceprzewodniczącego **A. Mineckiego**, wchodzą: **T. Dołowy, A. Gutowski, E. Kosman, Z. Zajączkowski, H. Klyszejkowa, R. Hałasiński, C. Nowaczyk, J. Runowski, J. Rutkowski, T. Łempart, T. Gowsz, R. Śledziecki i J. Olszowski.**

W czasie swego pobytu w Związku Radzieckim delegacja polska zapozna się z organizacją radzieckiej kultury fizycznej.

Rośnie ilość podpisanych umów kontraktacyjnych w wyniku pracy uświadamiającej
Młodzież powiatu Olesno kolportuje broszury o hodowli trzody chlewnej

Po wejściu w życie nowej uchwały Rządu w sprawie kontraktacji w pow. **olkuskim**, woj **krakowskie** w gminach i gromadach ukazały się gazetki ścienne i „błyskawice" zrobione przez ZMP-owców. Gazetki te omawiały dokładnie uchwałę i zachęcały do szybkiej i masowej kontraktacji trzody chlewnej. W gminie **Dłużec** w pracy nad wykonaniem dobrych gazetek wyróżnili się kol. kol. **Mieczysław Gaperski, Stefan Chmura, Michał Jurczek** i **Helena Kiepal.** Gazetki podobały się ludziom, przyjmowali je z prawdziwym zadowoleniem. Już następnego dnia zaczęły napływać meldunki o dodatkowym kontraktowaniu przez chłopów.

(gaj.)

Trójki ZMP-owskie rozprowadzają książki rolnicze

W pow. **Głubczyce**, woj. **opolskie**, młodzież ma szereg poważnych osiągnięć w pracy agitacyjno-uświadamiającej. W gromadzie **Zubrzyce** kol. **Kierdal**, swą dobrą pracą agitacyjną sprawił, że chłopi zakontraktowali 18 tuczników. Kol. **Buczek** z gromady **Lisięcice** zachęcił chłopów do zakontraktowania 25 tuczników, zobowiązał się również zaagitować do zakontraktowania następnych 25 sztuk. W gromadach **Jarów** i **Szklary** w pow **Grodków**, trójka ZMP-owska zaagitowała chłopów do zakontraktowania 10 tuczników w ciągu jednego dnia.

W pow. **Oleśno, woj. opolskie** młodzież zorganizowała 12 młodzieżowych trójek agitatorów. Trójki te przy zapoznawaniu chłopów z nową uchwałą Rządu z nowymi warunkami, **rozprowadzają wśród nich broszury o racjonalnym chowie świń oraz różne inne książki rolnicze.** Kolportaż książek rolniczych spotkał się z wielkim zainteresowaniem i uznaniem chłopów. W gromadzie **Zdziechowice** chłopi, kupując książki zakontraktowali 32 tuczniki. **(zg)**

W gminie, gdzie są tuczniki, a brak jest formularzy

Na drodze wiodącej do Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w **Bednarach** panuje duży ruch. Jeden za drugim przejeżdżają wozy, którymi chłopi wiozą węgiel i śrutę otrzymane za zakontraktowane i sprzedane tuczniki. M. in. ob. **Jan Miodek** z **Kompiny** wiezie 200 kg śruty i 400 kg węgla, które nabył kontraktując 4 tuczniki na pierwszy kwartał 1952 r. „Gdy w styczniu dostarczę zakontraktowane sztuki — mówi ob. Miodek — będę mógł kupić jeszcze 200 kg śruty i 400 kg węgla".

Z węglem i ze śrutą jadą również ob **Stanisław Piątek** z **Kompiny**, **Piotr Ursusz** z **Zabostowa Małego** i dużo innych chłopów z całej gminy.

Podobny ruch jak na drodze — panuje w Gminnej Spółdzielni. Na stole piętrzą się umowy na zakontraktowane tuczniki. W sobotę było ich 210, w poniedziałek z rana już 230, a w kolejce widać jeszcze dużo chłopów z wypełnionymi do podpisania umowami kontraktacyjnymi.

Wobec tak dużego zainteresowania chłopów kontraktacją PZGS w **Łowiczu** nie stanął na wysokości zadania. Już od 10 dni w Gminnej Spółdzielni w **Bednarach** brak formularzy zleceń na sprzedaż śruty, a PZGS ich nie dostarcza. Pracownicy gminnej Spółdzielni są zmuszeni wypisywać te zlecenia ręcznie na czystym papierze, co zabiera im i czekającym chłopom dużo czasu.

Oczekujemy, że PZGS w Łowiczu dostarczy GS-om potrzebnych formularzy i zlikwiduje swoje niedbalstwo.

(śliw)

439 tuczników dla miasta

W powiecie **miechowskim** w gminach **Wielkozagórze, Jaksice** i **Książ Wielki** pracują trójki młodych agitatorów. W gminie **Wielkozagórze** praca ZMP-owców i aktywistów gromadzkich miała duży wpływ na to, że chłopi zakontraktowali 107 tuczników. W gminie **Jaksice** gospodarze zakontraktowali 34 sztuki, a w **Książu Wielkim** 184 tuczniki. Ogółem chłopi z tej gminy zakontraktowali 439 tuczników. **(gaj.)**

*

W **Wieluniu** woj. **Łódzkie** w agitacji za kontraktowaniem trzody chlewnej bierze udział **46 ZMP-owców.** Zachęcili oni chłopów od zakontraktowania 250 tuczników. W pracy agitacyjnej wyróżnili się kol **Ryszard Hoje**, który przyczynił się do tego, że chłopi zakontraktowali 10 sztuk. **Kazimierz Kulak**, który w gminie **Bolesławice** zachęcił chłopów do zakontraktowania 8 tuczników. Na szczególne zaś wyróżnienie zasługuje kol. **Irena Kacprzak**, pod wpływem której chłopi zakontraktowali 12 tuczników.

Koresp. **Elżbieta Nowakowska**
Łódź

172 powiaty osiągnęły już 80 proc. rocznego planu skupu zboża

W dniu 10 grudnia br. najlepsze wyniki w planowym skupie zboża uzyskali chłopi z województw: szczecińskiego, zielonogórskiego, łódzkiego, wrocławskiego i koszalińskiego.

W dniu tym dalszych 7 powiatów przekroczyło granice 80 proc. wykonania rocznego planu skupu zboża. Są to powiaty: **Chodzież** i **Turek** w woj. poznańskim, **Głogów, Szprotawa** i **Zielona Góra** w woj. zielonogórskim, **Busko** w woj. kieleckim oraz pow. **Nowe Miasto** w woj. olsztyńskim.

Łącznie więc liczba powiatów, które przekroczyły 80 proc. wykonania rocznego planu skupu zboża wynosi obecnie 172.

W dniu 10 bm. 7 dalszych powiatów przekroczyło granicę 90 proc. wykonania rocznego planu skupu zboża i zostało zwolnionych z odsypów i miarek. Są to powiaty: **Przasnysz** i **Grodzisk** w woj. warszawskim, **Śrem** w woj. poznańskim, **Sulęcin** i Skwierzyna w woj. zielonogórskim oraz **Sanok** i **Przemyśl** w woj. rzeszowskim. **Tak więc ogólna liczba powiatów, w których chłopi zostali zwolnieni z odsypów i miarek, wynosi obecnie 112.**



W dniu 10 grudnia br., w Teatrze Polskim w Warszawie, odbył się pokaz finałowy zespołów artystycznych związków zawodowych, nagrodzonych i wyróżnionych w eliminacjach centralnych Festiwalu Muzyki Polskiej.

Na program pokazu złożyły się występy zespołów muzycznych, tanecznych i chóralnych.

Na zdjęciu: Mazur w wykonaniu połączonych zespołów tanecznych Zw. Zaw. Prac. Przemysłu Odzieżowo - Skórzanego — Kraków, Powiatowego Domu Kultury Bielsko, Kopalni „Orzegów" i Zakładów Starachowickich.

Foto CAF

70 proc. ogólnej sumy inwestycji przeznaczyły PGR-y na budownictwo gospodarcze

Państwowe Gospodarstwa Rolne planują w r. 1952 dalszy, szybki wzrost pogłowia zwierząt hodowlanych. Pogłowie bydła wzrośnie o 25,3 proc., trzody chlewnej o 73,5 proc., owiec o 28,3 proc. i drobiu o 35,7 proc.

Aby zapewnić odpowiednie pomieszczenia dla zwiększonej ilości inwentarza, PGR-y przeznaczają na budownictwo gospodarcze poważne sumy inwestycyjne. W tym roku np. na budowę budynków inwentarzowych w gospodarstwach państwowych wydatkowano prawie 70 proc. ogólnych kredytów inwestycyjnych.

I tak w okręgu **PGR Łódź** oddano w tym roku do użytku budynki gospodarcze o łącznej kubaturze ponad 25 tys. m sześc. W PGR-ach okręgu **koszalińskiego** wzniesiono względnie wyremontowano ponad 1100 różnych budynków inwentarzowych. W jednym tylko zespole **PGR-Łęgi** w tym okręgu oddano do użytku 61 budynków.

W przyszłym roku, równolegle z zaplanowanym wzrostem stanu hodowli, przewiduje się dalszy wzrost nakładów inwestycyjnych na budownictwo gospodarcze w PGR-ach.

Wystąpienie przedstawicieli NRD na posiedzeniu Specjalnej Komisji Politycznej Zgromadzenia ONZ

Na wtorkowym posiedzeniu specjalnej komisji politycznej Zgromadzenia ONZ przemawiali członkowie delegacji Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

W imieniu rządu NRD wystąpił wicepremier **Lothar Bolz**, a w imieniu ludności **Berlina** — nadburmistrz **Friedrich Ebert.** Stwierdzili oni, że **propozycje trzech mocarstw zachodnich w sprawie powołania komisji ONZ dla zbadania warunków wyborów w Niemczech zmierzają w istocie rzeczy do storpedowania możliwości przeprowadzenia tych wyborów.** Wobec tego przedstawiciele NRD wypowiedzieli się przeciwko tym propozycjom, sprecyzowali natomiast **stanowisko NRD w sprawie przeprowadzenia wolnych, demokratycznych wyborów w Niemczech, pokojowego zjednoczenia Niemiec i jak najrychlejszego zawarcia traktatu pokojowego.** Potępili oni ostro politykę remilitaryzacji Niemiec Zach. i kampanię rewizjonistyczną prowadzoną w Trizonii przy poparciu mocarstw okupacyjnych.

Na froncie walki o pełne wykonanie planu IV kwartału br.

Prawidłowa gospodarka materiałowa — bojowym zadaniem kolektywów zakładowych

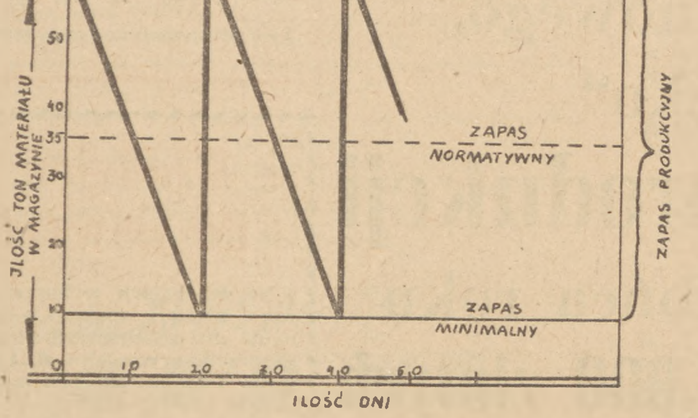
Na terenie elektrowni wrocławskiej leży od 6-ciu lat ogromna hałda węgla poniemieckiego. Leży i niszczeje, a elektrownia beztrosko używa węgla z bieżących dostaw. Każdy trzeźwo myślący człowiek już na pierwszy rzut oka widzi, że „coś tu jest nie w porządku". Ale co?

W elektrowni wrocławskiej „szwankuje" gospodarka materiałowa. **Prawidłowa gospodarka materiałowa powinna gwarantować ciągłość produkcji, dostarczając regularnie materiały bezpośrednie: podstawowe i pomocnicze** (np surowce, odczynniki i in.) **oraz tzw. materiały ruchu i obsługi** (paliwo, smary do konserwacji maszyn itp.). **Jednocześnie zaś prawidłowa gospodarka materiałowa powinna realizować oszczędności materiałowe, a tym samym obniżac koszty własne przedsiębiorstwa.**

Zapasy materiałów

Plan produkcyjny przedsiębiorstwa określa wielkość produkcji w miesiącu, kwartale i w roku. **Opierając się na normach zużycia materiałów w produkcji oraz na długości cyklu dostawy*) oblicza się zapas materiału, konieczny dla zapewnienia ciągłości produkcji.** Zapas ten nazywamy **zapasem produkcyjnym.** Żeby zaś zabezpieczyć się od nieprzewidzianych przerw w dostawach normalnych, tworzymy w magazynie **rezerwę zapasu produkcyjnego, czyli zapas minimalny** (popularnie zwany: „żelazny"). **W magazynie nie może być więcej materiałów, niż wynosi razem zapas produkcyjny i minimalny. Sumę tych zapasów nazywamy zapasem maksymalnym.**

Stan zapasów w magazynie ulega ciągłym zmianom. Przeciętną zapasu maksymalnego i minimalnego jest zapas normatywny. Inaczej mówiąc, **zapas normatywny jest to zapas przeciętny, wokół którego wahają się rzeczywiste zapasy magazynowe od minimalnego do maksymalnego. Natomiast normatyw magazynowy jest to norma zapasu magazynowego,** której wysokość waha się w granicach zapasów maksymalnego — minimalnego, zależnie od tego, kiedy ma nastąpić następna dostawa materiału. Wyjaśnimy to przykładowo przy pomocy wykresu:



Według powyższego wykresu zapas minimalny (rezerwa na 4 dni) wynosi 10 ton surowca; zapas produkcyjny na okres 20 dni wynosi 50 ton; zapas maksymalny wynosi 60 ton surowca. Cykl dostawy wynosi 20 dni.

Zapasy materiałów w magazynie nie powinny przekraczać normatywów, które gwarantują ciągłość produkcji przedsiębiorstwa. Wszelkie nadwyżki powyżej zapasu normatywnego nazywają się zapasem ponadnormatywnym.

Zapasy ponadnormatywne tworzą remanenty zbędne i nadmierne, które należy bezwarunkowo upłynniać.

Jak powstają remanenty zbędne i nadmierne?

Powstanie **remanentów zbędnych** związane jest z pierwszym okresem powojennym. W wielu zakładach pracy okupanci pozostawili zapasy materiałowe, które po rozpoczęciu przez nas planowej produkcji okazały się zbędnymi dla danego przedsiębiorstwa.

Remanenty nadmierne gromadziły się w ciągu ubiegłych lat powojennych wskutek tego, że **przedsiębiorstwa zakupowały bieżąco wiecej materiałów niż faktycznie potrzebowały do produkcji.** W pewnych, nielicznych zresztą wypadkach wpływała na to zmiana planów produkcyjnych. **Podstawową jednak przyczyną powstawania remanentów nadmiernych była błędna tendencja wśród wielu zaopatrzeniowców, tendencja gromadzenia jak największych ilości materiałów — „na wszelki wypadek".**

Drugą najważniejszą przyczyną powstawania nadmiernych remanentów jest wadliwa gospodarka zaopatrzeniowa. I tak np. **w Bielskiej Fabryce Maszyn Włókienniczych „Befama" sprowadzano materiały na podstawie doraźnych zamówień kierowników działów, a nie na podstawie planu zaopatrzenia, opartego o plan produkcji.**

Nadmierne remanenty istnieją nie tylko na odcinku materiałów podstawowych, pomocniczych i innych, lecz również — części maszyn, urządzeń technicznych, a szczególnie gotowych wyrobów. Np. w **Pomorskich Zakładach Przemysłu Chemicznego Nr. 1 leżą remanenty gotowej produkcji o wartości 2,5 miliona zł. Powstały one dlatego, ponieważ Dyrekcja Przemysłu Miejscowego nie skoordynowała planów produkcji i zbytu. Często bywa również tak, że gotowe wyroby są „niechodliwe" z powodu swej niskiej jakości.**

Dlaczego trzeba upłynniać remanenty zbędne i nadmierne?

Otóż dlatego, ponieważ są one dla naszej gospodarki **nadzwyczaj szkodliwe,** i to z trzech powodów:

po pierwsze: **nagromadzanie nadwyżek materiałów w jednym przedsiębiorstwie utrudnia zaopatrzenie innych zakładów pracy;**

po drugie: **nadmierne remanenty to nic innego, jak uwięzione bezproduktywnie setki milionów złotych, środków, które są potrzebne dla dalszego rozwijania produkcji.**

po trzecie: **materiały, które leżą po kilka lat w magazynie, psują się i niszczeją.**

Nieupłynnianie nadmiernych remanentów — to naruszanie zasad gospodarki planowej, to utrudnianie innym zakładom wykonania ich planów produkcyjnych, to łamanie dyscypliny finansowej i karygodne marnotrawstwo mienia narodowego.

Nadmierne remanenty istnieją w wielu zakładach produkcyjnych. **Największe są one jednak w przemyśle ciężkim, szczególnie w metalowym.** W tej gałęzi naszej gospodarki nadmierne remanenty sięgają wartości wielu setek milionów złotych. I tak np. **w Bielskiej Fabryce Maszyn Włókienniczych „Befama"** ponadnormatywny zapas materiałów **na dzień 26. 11. br.** wynosił 9.354.000 zł. Na tym jednak nie koniec. „Befama" ulokowała już ponadto zamówienia materiałowe na dalsze 13 milionów złotych. **Kierownictwo tego zakładu lekceważy sobie wyraźnie problem upłynnienia remanentów nadmiernych, gdyż od kwietnia do listopada br. ponadnormatywne zapasy nie tylko nie zmniejszyły się lecz nawet wzrosły o 2.609.000 zł.**

Jednym ze szkodliwych skutków takiej „gospodarki" było zamknięcie kredytu bankowego dla „Befamy", która wobec tego miała duże trudności z wypłatą zarobków pracowniczych.

Cała załoga walczy o upłynnienie nadmiernych remanentów

Realizacja Planu na rok 1951 i Planu 6-letniego wymaga **wzmożenia walki o przestrzeganie normatywów magazynowych.**

W walce tej muszą wziąć udział nie tylko kierownicy i zaopatrzeniowcy zakładów produkcyjnych, lecz również całe załogi. **Nie może w tej walce zabraknąć młodzieży i jej przodującego oddziału — ZMP. Wielu ZMP-owców jest członkami komisji remanentowych i muszą oni wiedzieć, jak mogą konkretnie przyczynić się do poprawienia gospodarki materiałowej w swoim zakładzie.**

Pierwszym zadaniem jest tu walka o **upłynnienie istniejących już remanentów zbędnych i nadmiernych.** Należy bezwarunkowo demaskować **wszystkie wygodnickie teorie,** że „od przybytku głowa nie boli". Należy przyjąć za obowiązującą zasadę, **że zakład powinien mieć w magazynie tylko tyle zapasów materiałowych, ile jest niezbędne do zapewnienia ciągłości produkcji.** Wszystkie nadwyżki należy **natychmiast zgłaszać do właściwych branżowo Central Handlowych,** które na mocy rozporządzenia naszych władz gospodarczych obowiązane są te nadwyżki zakupować.

Trzeba też ostro walczyć z ukrywaniem remanentów. Np. „Befama" posiadała nadmierne remanenty na kwotę zł. 9.354.300, a zgłosiła tylko na kwotę zł 5.117.000. Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych posiadały w dn. 1. 10 br. nadmierne remanenty na kwotę prawie 11 milionów złotych, z czego zgłosiły tylko 8,5 miliona zł.

W walce o upłynnienie remanentów należy położyć największy nacisk w przemyśle metalowym, hutniczym, stoczniowym i w budownictwie. Zaopatrzeniowcy z przemysłu ciężkiego powinni brać wzór ze swych kolegów z górnictwa, którzy w IV kwartale br. zgłosili do upłynnienia remanenty na kwotę ok. 150 milionów złotych, z czego połowę już zafakturowano i w większej części zrealizowano.

Równolegle do akcji upłynnienia remanentów już istniejących, **załogi zakładów produkcyjnych nie mogą dopuszczać do tworzenia się ponadnormatywnych zapasów z dostaw bieżących.** Każdy musi zrozumieć, że **norma zapasów materiałowych** (normatyw magazynowy) **jest tak samo obowiązująca dla pracownika, jak np. norma produkcyjna.** Każdy musi zrozumieć, że naruszanie obowiązujących normatywów powoduje przede wszystkim **niewykonanie planu finansowego przedsiębiorstwa. Od dnia 1. 1. 1952 przepisy o normatywach zostaną znacznie zaostrzone i absolutnie nie będą tolerowane fakty naruszania ich.**

Na przestrzeganiu normatywów nie kończy się walka o zmniejszenie remanentów. Chodzi o to, że **każdy świadomy pracownik musi dążyć do zmniejszenia normatywów.** Wiemy, że wysokość normatywu jest zależna m. in. od wysokości normy zużycia materiału w procesie produkcji. **Im mniejsza norma zużycia — tym mniejszy jest normatyw magazynowy. Przez wprowadzanie i upowszechnianie progresywnych (niższych) norm zużycia materiałów, każdy pracownik przyczynia się do usprawnienia gospodarki materiałowej. Szczególnie w tej dziedzinie ogromną rolę ma do odegrania aktyw ZMP, który powinien tłumaczyć młodzieży zależność normy zapasu materiału od normy jego zużycia i dopomagać w popularyzacji osiągnięć racjonalizatorskich.**

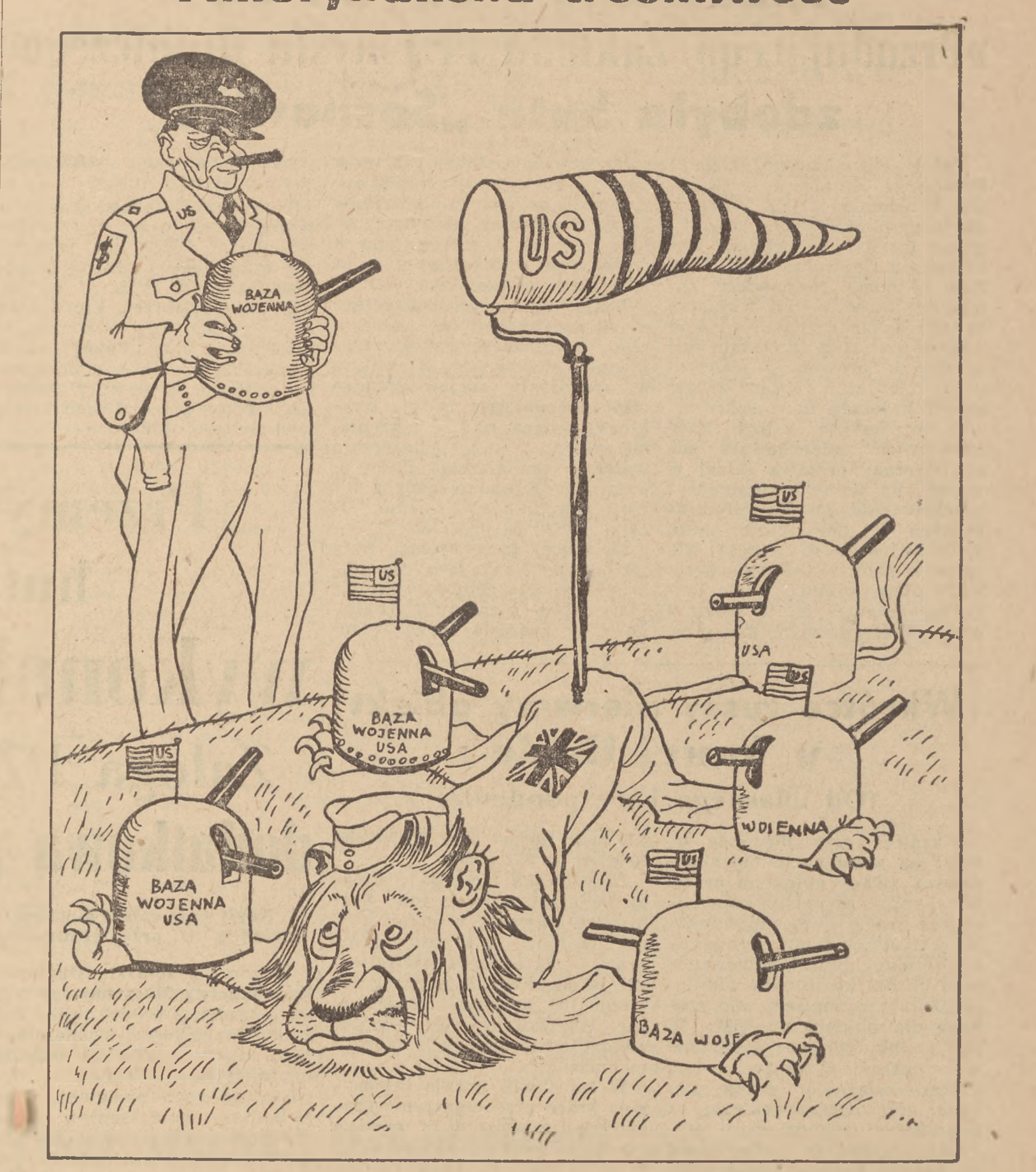
Niedopuszczanie do powstawania nadmiernych remanentów gotowej produkcji polega na **pogłębieniu planowania,** koordynacji planów produkcji i zbytu, a przede wszystkim na **wprowadzeniu rytmicznej produkcji** oraz **zmniejszeniu braków i odpadków. Dobra jakość produkcji gwarantuje jej „chodliwość" i uniemożliwia powstawanie nadmiernych remanentów.**

Osiągnięte w tej dziedzinie sukcesy będą poważnym wkładem w realizację Planu 6-letniego, gdyż wyzwolą dodatkowe środki na jeszcze większy rozmach naszego socjalistycznego budownictwa.

ST. ALBINOWSKI

*) Cykl dostawy materiału jest to okres czasu między dwiema kolejnymi, normalnymi dostawami materiału. Długość cyklu zależy od tego, w jakich odstępach czasu przychodzą normalne dostawy materiału od dostawcy i ile czasu trzeba na wyładowanie i umieszczenie materiału w magazynie. Np. fabryka samochodów otrzymuje z huty walcówkę co 4 dni. Rozładowanie wagonów i umieszczenie walcówki w magazynie trwa 1 dzień. Cykl dostawy wynosi więc 5 dni.

Amerykańska troskliwość



Jeszcze trochę a będziesz mógł być zupełnie spokojny o swoje bezpieczeństwo. („Krokodyl")

Na zebraniu przedwyborczym koła ZMP przy oddziale „Innocenty" huty „Jedność"

Krytykować - to nie znaczy oskarżać

W nowootwartej świetlicy odbyło się zebranie przedwyborcze koła ZMP przy oddziale „Innocenty" huty „Jedność". Przewodniczący koła tow. **KONSTANTY KOŁOSSOWSKI** zapoznał zebranych z porządkiem dziennym obrad. Tow. **MIŁOSZ** odczytał „List ZG ZMP do wszystkich członków ZMP w sprawie kampanii sprawozdawczo - wyborczej". Za chwilę rozpocząć się miała dyskusja...

— Kto wypowie się na temat dotychczasowej pracy naszego koła oddziałowego i jego zarządu? — pytał kilkakrotnie Kołossowski.

Lecz na twarzach zebranych widać było wyraźny brak zdecydowania. Nikt nie podnosił ręki do góry.

— Na co w końcu tak długo oni czekają? — myślał zniecierpliwiony Kołossowski.

— Czy naprawdę nikt z was nie może nic powiedzieć na ten temat? — pytał z kolei zebranych **wiceprzewodniczący Zarządu Zakładowego huty tow. JAN DARUL.** *— Może ktoś listu nie zrozumiał? Może usłyszał go po raz pierwszy? Może w trakcie czytania nie zwrócił uwagi na pytania zawarte w liście i teraz nie wie o czym ma mówić? Jest w liście np. pytanie:* **„JAK WASZA ORGANIZACJA ZMP POMAGAŁA W WALCE O WYKONANIE PLANÓW PRODUKCYJNYCH, JAK WZMACNIAŁA DYSCYPLINĘ PRACY I PODNOSIŁA WYDAJNOŚĆ PRACY MŁODYCH ROBOTNIKÓW?"** *Czy nie mamy na ten temat wiele sobie do opowiedzenia. Lub pytanie takie:* **„JAK PROWADZILIŚMY PRACĘ ŚWIETLICOWĄ,** (— bez świetlicy — żartem dorzucił —) **JAK ROZWIJAŁ SIĘ U NAS SPORT?".**

Każdy członek, każdy z was — mówił dalej — *ma prawo na zebraniu krytykować wszelkie niedociągnięcia, wszelkie braki. Krytykować śmiało, gdyż inaczej nie podołamy ulepszyć pracy koła ZMP, nie zobaczymy naszych błędów".*

Czy zawinił jedynie Zarząd?

Po długim wahaniu podniósł się wtedy z miejsca tow. **TOMALSKI.**

— Towarzysze — powiedział — *chcę poruszyć jedną sprawę, chociaż tyle jest u nas niedociągnięć w organizacji i tyle dałoby się o nich powiedzieć... Jest u nas małe zainteresowanie zebraniami koła. Na jedno zebranie przychodzą jedni, na drugie drudzy. Podejmuje się uchwały. I co? Pożytku z takich zebrań jest mało. A kto jest temu winien?*

— Nieraz zachęcałem swoich kolegów — wtrącił tow. CZARMIŃSKI — *mówiłem im: „Chodźcie razem ze mną na zebranie, posłuchacie referatu" — oni na to: „Szkoda czasu, nas to mało obchodzi. My mamy sprawy ważniejsze..."*

I swoje wystąpienie zakończył w ten sposób: *„Winien temu Zarząd. Koło nasze spało, bo spał nasz Zarząd".*

I tak, jak na początku zebrania, wszyscy milczeli, tak teraz prawie że nie było członka, który by nie starał się czymś skrytykować Zarządu. **Wysuwano wiele słusznych i ważnych spraw. Spraw, które interesowały całą młodzież, a których dotąd nie widział i nie znał rzeczywiście Zarząd. Poza samym omówieniem pracy Zarządu członkowie słusznie wysunęli i... sprawę braku butów gumowych, i... sprawę mistrzów, którzy zamiast dopomóc młodzieży w jej pracy, wciąż uprzejmie zapisują w swoich notesach ich skargi, i sprawę... nawet biurka dla Zarządu koła.**

I słusznie także mówili, że **powodem braku frekwencji i nudnych zebrań jest to, że Zarząd mało zna potrzeby młodzieży.**

Nie wolno zapominać o osiągnięciach

Wreszcie zabrał głos instruktor Komitetu Zakładowego Partii tow. **HASZCZ.** *„Owszem, trudna była u nas praca* — powiedział — *trudna jest ona i teraz. Ale czy jest to tylko wina Zarządu lub towarzysza Kołossowskiego, który został od niedawna wybrany przewodniczącym, że koło źle pracuje. Ja orientuję się dobrze, jak to było w ubiegłym roku, jak zaczęło pracować nasze oddziałowe koło ZMP, jak kierownictwo i mistrzowie nie liczyli się z tym co mówili ZMP-owcy, i jak my członkowie Partii nie widzieliśmy w ZMP swojego pomocnika. Pamiętam to dobrze. Zastanawia mnie jedynie, czemu nikt z was nie próbuje wytłumaczyć nam, w jaki to sposób stało się, że na wykończalni ZMP-owcy zaczęli lepiej pracować. Kto im w tym pomógł? Kto przyczynił się, że „Innocenty" jest teraz jednym z najlepszych oddziałów naszej huty, że mógł już wykonać, a nawet przekroczyć w 105 procentach plan za ubiegły miesiąc? Czy nie spostrzegacie tego? Czy nie widzicie, że mimo wielu trudności organizacja ZMP-owska przy oddz. „Innocenty" wychowała wielu ZMP-owców na wzorowych robotników? A skąd biorą się członkowie ZMP do przekazania w szeregi Partii? Co wpłynęło na to, że ZMP-owcy na reduktorze sami pragną spośród siebie utworzyć brygadę produkcyjną i pracować zespołowo? Nie sztuka przecież tylko krytykować. Sztuką jest widzieć dobre i złe strony naszej pracy.*

A przypuśćmy, że nawet Zarząd koła, czy tow. Kołossowski wiele zawinił — co wy, członkowie organizacji zrobiliście, aby było lepiej? — pytał.

Na sali zapanowała lekka konsternacja. Co oni sami — członkowie organizacji — właściwie mogli zrobić? Sami, bez Zarządu... W czym oni właściwi mogli dopomóc, aby zebrania były ciekawsze...

Dyskusja — wytyczną do dalszej pracy nowego Zarządu

Po dwu i półgodzinnej dyskusji tow. **JAN DARUL** spróbował ją podsumować. Nie było to bynajmniej rzeczą łatwą.

Cóż — zaczął — *uważam, że zebranie nasze dało nam dużo. Dobrze, żeśmy się skrytykowali, żeśmy powiedzieli, jakie mamy błędy w pracy organizacyjnej. Co było głównym powodem, że nie dopisywała frekwencja, że zebrania były istotnie nudne? Nie widział dotąd tego Zarząd. I nie troszczył się, aby zobaczyć... I dobrze się stało, żeście wszyscy przekonali się także o najistotniejszej rzeczy: nigdy Zarząd nic sam nie potrafi zrobić. Nigdy milczeniem niczego się nie wywalczy. A jeśli są jakieś niedociągnięcia należy o nich mówić śmiało, nie ograniczając się do wyliczania braków, a równocześnie wskazywania jak je trzeba likwidować.*

Następnie... Kolejno zaczął każdemu dyskutantowi odpowiadać na zadawane przez niego pytania.

Na koniec zaś swojego podsumowania powiedział: *Tak, trzeba, aby nowy, przyszły Zarząd zorganizował czym prędzej brygadę młodzieżową, interweniował w sprawie majstrów...*

Trzeba — mówił — *aby każdy z nas czuł się na równi odpowiedzialnym za zadania stawiane przed organizacją. A zadań — jak sami widzieliście — organizacja stawia przed nami wiele...*

*

Tow. **EUGENIA GOLASZ** przerwała protokułowanie. Już wszyscy powstali do odśpiewania hymnu ŚFMD. Gdy nagle poprosił jeszcze o głos tow. **WAWRZYNIAK.**

— Pozwólcie, że na koniec i ja coś powiem. Mój wniosek jest taki: w magazynie udałoby się również utworzyć brygadę młodzieżową i jeśli uczynimy to, wtedy oadz. „Innocenty" będzie jeszcze lepiej mógł wykonywać swoje plany.

(Z. K.)

„Literatura" dla młodzieży

Oto tytułowa strona amerykańskiego „bestseller", czyli rzekomo najbardziej poczytnej książki w USA.

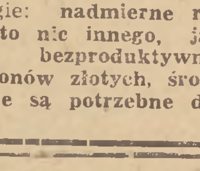
Niedawno w stanie Iowa wybuchł w sprawie tych obskurnych piśmideł wielki skandal.

Tysiące uczciwych matek amerykańskich, chcąc zapobiec zbrodniczym wpływom, jakie tego rodzaju „literatura" wywiera na dzieci i młodzież — gwałtownie domagały się od gubernatora usunięcia z publicznych bibliotek książek wychwalających zbrodnie i ukarania zwyrodniałych wydawców.



Gubernator stanu Iowa oświadczył, że nie może zadośćuczynić żądaniom matek „ponieważ to godziłoby w prawa wolnościowe w Ameryce". Gazeta amerykańska „Time" przytoczyła zaś „autorytatywną" opinię niejakiego profesora Engle, który oświadczył, że „książki te nie są złe, a mają tę zaletę, że są bardzo tanie". (25 centów sztuka). Ale o zgubnych wpływach tego rodzaju „literatury" na młodzież świadczy najlepiej fakt, że nawet statystyki amerykańskie stwierdzają, iż „ponad 70 procent młodocianych bandytów i morderców w USA czerpie wskazówki z tych książek i z tzw. „Comic-stripsów".





O PEWNYM KOCURZE i „głupim Grzesiu" Z GŁOSU AMERYKI

Znałem pewnego chłopca imieniem Grześ, który — co tu ukrywać — mimo że wyrośnięte chłopczysko, ale był półgłówek. Nawet najbliżsi z rodziny, którzy mu najlepiej życzyli nie mówili o nim inaczej jak „głupi Grzesio".

Grzesio zaś nie tylko był głupi, ale i zły. Najmilszą jego zabawą było zwabić jakiegoś kota i zabawiać się w ten oto sposób:

— Miałeś ojca? — pytał Grzesio i szczypał kota za ogon.

— Miałł — piszczał szczypany kot.

— To i matkę pewnie miałeś? — indagował dalej głupi Grzesio.

— Miałł — zgadzał się znów kot, mocno uszczypnięty.

Oczywiście przy takiej metodzie kot zapytany nawet o to, czy miał średnie wykształcenie, godził się chętnie, zwłaszcza że Grześ nie na żarty szczypał go w ogon.

Jak więc się rzekło, chłopiec był zły i głupi. Nie należy bowiem męczyć tak miłych i pożytecznych zwierząt jak koty.

Jeśli mówimy — „miłe i pożyteczne" nie mamy na myśli specjalnej odmiany kocurów — prawdziwej zakały kociego rodu.

Pozwolić takiemu kocurowi rządzić się w domu — oho — spiżarnię zanieczyści, naczynia potłucze, kurczęta podusi, dziecko podrapie... — wiedzą o tym gospodynie i oka ze szkodników nie spuszczają.

Aliści jeden taki kocur, którego hamowano w jego kocurzych zapędach, wziął się na ambit: czekajcie — postanowił — jeśli wy mi tu nie dajecie się rządzić, to pobiegnę do pewnego głupiego i złego chłopca, który interesuje się waszą spiżarnią, niech mnie pociśnie za ogon... to się dopiero razem nagadamy...

No i pobiegł. Głupi i zły chłopiec zaczął go oczywiście swoim zwyczajem szczypać, a kocur rozmiauczał się...

Ażebyście czytelnicy nie myśleli, że opowiadamy bajki, zdradzimy wam nawet nazwisko głupiego, złego chłopca i szkodliwego kocura. Pierwszy — to speaker „Głosu Ameryki" — drugi to niejaki Jan Kobylarz, kułak z Polski, który niedawno, jak to zapowiedziało amerykańskie radio udzielał wywiadu.

— Miałeś ziemię w Polsce? — pyta więc Głupi Grzesio z amerykańskiego radia.

— Miałł — rozdarł się przed głośnikiem kocur — Kobylarz.

— Jeśli miałeś ziemię, to pewnie i miałeś żyto — inteligentnie indagował Grzesio z „Głosu Ameryki" — ale teraz pewnie nie masz, bo musiałeś wszystko sprzedać państwu?...

— Miałł i nie mam — rozszlochał się kocur.

Jak dotąd wszystko jeszcze — na pozór przynajmniej — trzymało się kupy. Głupi Grzesio cisnął kocura — kocur posłusznie miałł-czał. Ale zapragnąwszy pomóc Grzesiowi, wpadł brzydko, co się już zresztą niejednemu kocurowi bezpańskiemu zdarzyło. Bo to — powiada Kobylarz — w Polsce miałł 17 hektarów ziemi. A z tych siedemnastu hektarów ziemi miałł 35 q żyta. Ani ziarnka więcej. Sprzedał zaś państwu 28 q.

No i z tego wniosek. Miałł żyto — a teraz nie ma żyta.

Grzesio, żeby nie był półgłówkiem, to w tym miejscu przestałby szczypać kocura i ten możeby go nie skompromitował, ale Grzesio szczypał tak, że kocurowi pomieszało się w łebku. I zaczął łgać. Tylko, że na tym łgarstwie nawet dziecko się pozna.

Gdyby nawet kocur — Kobylarz zamiast 17 ha miał 7 ha, to i tak bardzo ostrożnie licząc, pod uwagę biorąc nawet poprawkę na wrodzone kułakom lenistwo, zebrałby około 40 q zboża. W Polsce przeciętnie gospodarujący chłopi z 7 ha zbierają 45 q zboża, a często znacznie więcej. A 17 hektarowy kocur — Kobylarz miałł tylko 35 q...

Ale nawet i przy tej okazji wymiauczał o co mu naprawdę chodzi. Cenę — powiada — mógłbym dostać inną. Ale państwo ustaliło stałe ceny...

No i teraz już wiadomo co boli kocura, któremu nie pozwalają kraść dowoli w spiżarni...

Bo i pomyślcie — jakie to by Kobylarz miałł zyski... Wykupiłby zboże od małorolnych, pokręcił, pospekulował, na przednówku podwójną i potrójną cenę by łupił... Odpasłby się... Robić by nie musiał. A tymczasem państwo przycięło pazurki kocurowi...

Tak więc pokrótce o tym, jak to Jan Kobylarz o tym łgał co miałł...

Nie zajmowalibyśmy się jednak tak długo sprawą i Grzesia przygłupka i jego obłaskawionego kocura i popełnianymi przez nich obydwóch kłamstwami...

— Psy szczekają — karawana jedzie dalej — jak mówi arabskie przysłowie. Rzecz jednak w tym, że kocur — Kobylarz podszczypywany potężnie przez niefortunnego Grzesia z „Głosu Ameryki", pozazdrościł nagle sławy psim pobratymcom z arabskiego przysłowia. Bo to one obszczekiwały karawanę z daleka, a nasz kocur powiada, że on to nawet karawanie potrafi podstawić nogę... Taki zuch.

— Bo to w jego wsi — jak powiada — zepsuto już traktor... A więc z tego wynika, że kocury mogą i do traktorów sięgać...

A to dla nas nie nowina. Wiemy już, że rozmaitym kułackim Kobylarzom traktory orzące chłopskie pola są solą w oku. Ale też i to wiadomo, że jakiby kocur nie był, cokolwiek by nie miauczał i ktokolwiek by go za ogon nie ciągnął — nasza karawana idzie dalej. Zaś jeżeli jakiemuś kocurowi przyszłaby ochota podstawić pod koła karawany swoją brudną łapę, by próbować karawanę zatrzymać — jasne, że karawana po prostu łapę taką zmiażdży.

(wis)

Stefan ŻEROMSKI — Do szkół

Zamieszczony poniżej fragment, opisujący drogę fornalskiego syna — Andrzeja Radka — do szkół, wzięty został ze słynnej powieści STEFANA ŻEROMSKIEGO pt. „SYZYFOWE PRACE", wydanej po raz pierwszy pod koniec ubiegłego wieku. Dostęp do szkół zdobył wiejski chłopak dzięki pomyślnemu zbiegowi okoliczności, dzięki opiece wolnomyślnego nauczyciela nad talentem chłopskim, ale świetne postępy w nauce i ukończenie szkół zawdzięcza Andrzej Radek mocnemu charakterowi, zapamiętałemu dążeniu do nauki, chłopskiej wytrwałości. Dziś zmieniły się warunki. Nowi Radkowie nie potrzebują czekać na wyjątkowy przypadek, żeby otwierały się przed nimi drogi do oświaty i kultury, do zawodu i awansu społecznego. Ale i w nowych warunkach — w ludowej ojczyźnie — równie potrzebna jest nam owa siła, zaciętość i wytrwałość. Nasza energia nie marnuje się na przezwyciężanie trudności i przeszkód, jakie stawały na drodze Radka — przed nami wszystkie drogi do wiedzy otwarte, całą więc naszą energię, wszystkie zdolności i siły musimy oddać sprawie budowy ustroju będącego zaprzeczeniem tego, w jakim wychowywał się Radek.

Brzegiem szosy wędrował równym krokiem Jędruś Radek. Miał na sobie uczniowski mundur, na głowie czapkę z palmami, na plecach tornister, w ręce patyk. Źle było iść w takie gorąco. Buty miał na wysokich obcasach z podkówkami, kupione swego czasu na rynku w postaci żółtej. Cholew nawet w ostatniej chwili nie było sposobu uczernić, toteż zachowały swój juchtowy kolor. Za to przyszwy i obcasy Jędrek wyczyścił starannie szuwaksem własnego wyrobu, spreparowanym z odrobiny mleka i miałko utłuczonego węgla. Kiepski to był szuwaks; but nie miał glancu i okrutna żółcizna świeciła spod czernidła, osobliwie w szparach między podeszwą a przyszwą. Pragnąc nadać im jaką taką formę musiał Jędrek wewnątrz kłaść duże wiechcie słomiane i zawijać nogę w spore onuce. Mundur Radka był kiepski, przerobiony z kapoty ufarbowanej na granatowo. Zamiast srebrnego galonka na kołnierzu przyszyta była najzwyczajniejsza bawełniana tasiemka po dwa grosze łokieć. Płaskie guziki tego uniformu były powycierane i nie miały srebrnego blasku.

Tylko palmy i litery P. P. (Progimnazjum Pyrzogłowskie) błyszczały na słońcu. Tornister odparzał srodze plecy wędrowca, mieściły się w nim bowiem wszystkie gramatyki, podręczniki algebry i geometrii, dzieła Cezara i Ksenofonta, Słowiestnost i lezesztyki niemieckie. Oprawa każdej z tych książek była starannie zawinięta w papier, a wszystkie kajety w porządku. Już tak drugi dzień Jędrek dymał spod samych Pyrzogłów w stronę Klerykowa. Noc go zaskoczyła w okolicy pustej, wsi naokół nigdzie widać nie było, przespał się tedy w stercie pod lasem, zmarzł dosyć dobrze nad ranem i szedł drugiego dnia ostro zaraz od świtu. Przed południem trafiła się przy drodze wielka, stara karczma, zaszedł tedy do niej dla wypoczynku. Na pytanie, co by zjeść można, odpowiedziano mu, że nie ma nic innego prócz bułek i piwa. Kazał sobie przynieść pięć bułek i kwartę piwa. Naprzeciwko niego siedziała gospodyni. Zza balasów szynkwasu widać było tylko jej tłustą, czy obrzękłą twarz, podwiązaną chustkami. Złe oczy tej baby świeciły się jak węgle i badawczo w podróżnego wpijały.

— Skądże to kawaler? — rzekła nareszcie — wolno spytać...

— Z daleka, moja pani — rzekł Radek niekontent wcale z indagacji.

Szynkarka przysunęła sobie lepiej rynkę z duszoną kiełbasą, odetchnęła gniewnie i rzekła:

— Z daleka? Uczyń i sam idzie piechty? Cóż to znowu za moda!

Jędrek zaczerwienił się i zmieszał niepomału.

— Idę — rzekł — do Klerykowa. Skończyłem cztery klasy w Pyrzogłowach, a teraz chcę się dostać jako do piątej...

— Widzicie... A i cóż to rodzice nie mogli odesłać kuniamy, nie żeby zaś piechotą rypać kiwał? Przecie od nas do Pyrzogłowów — a bo ja wiem — będzie pewnie osiem mil z ogonem. Cóż to za rodzic i taki musi być bez honoru, żeby zaś...

— Ja nie mam rodziców — skłamał Radek na poczekaniu i ze złością krajał swoje szczerstwiałe bułki.

— No, to krewni przecie jacyś muszą być u Boga Ojca.

— Daleko stąd jeszcze do Klerykowa? — zapytał pragnąc uciąć wszelkie pytania.

— Do Klerykowa? Ho, ho!... Do Klerykowa, mój panie, to jest po naszemu siedem mil — i oha. W jeden dzień nie zajdzie, choćby zaś nie wiem jak szedł..

Znużenie niby ogromny ciężar przytłaczało barki uczniaka: z przyjemnością byłby się rozciągnął na długim i szerokim stole karczmy, w miłej wilgoci, z lekka tylko cuchnącej siwuchą i starymi kiełbasami, ale wprost lękał się pytań szynkarki. Dopóki nic a nic nie wiedziała o jego paranteli, traktowała go z jakim takim uszanowaniem. Gdyby się dowiedziała o wszystkim, z pewnością mówiłaby mu ty i spoglądała nań z góry.

Życiorys Jędrzeja Radka krótki był i pospolity. Urodził się we wsi Pajęczyn Dolny, w czworakach dworskich, na werku biednego fornala. Wiek pacholęcy spędzał już to w izbie, gdzie mieściły się familie trzech ratajów, już pod odkrytym niebem i nad wiekuiście odkrytą gnojówką, której toń ciemnofioletowa stała tuż przed drzwiami czworaków. Od wybrzeży gnojówki do podporek łoża wkopanych w ziemię pełzał na czworakach, nosząc w zębach nie zawsze czystą koszulinę, przez wysoki, nad pół zgniły próg chałupy — następnie zwiedzał samopas nie tylko tę skromną przestrzeń, ale znacznie szersze obszary gnojów, błot, kałuż i gnojówek już z twarzą zwróconą ku niebu, co, jak wiadomo, wyróżnia człowieka od bydląt ziemi — aż do chwili, kiedy powołany został do pilnowania przede wszystkim gąsiąt, a w następstwie maciory z prosiętami na dworskim okólniku. Nie można powiedzieć, żeby te obowiązki spełniał wzorowo.

Zdarzyło się pewnego razu, że mu karbowy wytatarował postronkiem skórę na piecach i w ich sąsiedztwie do tego stopnia, że winowajca z wielką niechęcią siadał na ziemi; kiedy indziej sam dworski lokaj za sekretne wylizywanie rynki kuchennej nadarł mu sporo uwłosienia, ze zbytnią, co prawda, rosnącego bujnością. Te (i wiele innych w tym guście) wskazówki moralnego prowadzenia się zarówno na okólniku, jak i na szerszym przestworze świata ugruntowały pierwsze podwaliny pryncypiów (*zasad — red.*) społecznych w duszy małego pastuszka i byłyby zapewne starczyły mu na długo, aż do następnie równie kształcących, jak starczą wszystkim Jędrkom folwarcznym, gdyby nie interwencja Antoniego Paluszkiewicza, zwanego Kawką.

Ten Kawka był nauczycielem dwu młodych paniczów. Chodził niegdyś na uniwersytet i często chełpił się z tego, wygłaszał wolnomyślne mniemania wśród osób, które na żaden sposób nie mogły wolnomyślnością przejąć się, bo wśród księży i szlachty osiadłej na intratnych (*dochodowych*) folwarkach. Nosił długie, niezgrabne palto, przydeptane buty i obrzydliwie kaszlał. Mieszkanie guwernera znajdowało się w szczytowej baszcie, nowszymi czasy przystawionej do wiejskiego dworu. O każdej dobie dnia i prawie każdej nocy słychać było stamtąd jednostajne pokaszliwanie i stąd



urosło drugie nazwisko Paluszkiewicza. Dwaj wychowańcy urządzali mu bardzo często pod oknami pewnego rodzaju koncerty. Spędziwszy dzieci folwarczne kryli je w krzakach i rozkazywali im kaszlać na komendę w sposób odpowiedni, naśladujący głos guwernera. Dziedzic z familią, cała służba wyższego stopnia i wszyscy w ogóle mieszkańcy Pajęczyna mieli z tego tytułu niemałą uciechę. Jeden tylko Kawka nie zwracał na to wszystko najmniejszej uwagi.

Najwięcej talentu w dręczenia Paluszkiewicza wykazywał właśnie Jędrek Radek. Przed rozpoczęciem solennego koncertu wydawał zawsze, pod batutą panicza, nienaśladowane, znakomite w swoim rodzaju beknięcie, pewien gatunek introdukcji (*wstępu — red.*), po której dopiero następowały chóralne wrzaski. Radek wybornie przedrzeźniał belfera nie tylko głosem, ale i ruchami. Ile razy Kawka szedł w stronę plebanii kłócić się w niebogłosy z wikarym, miał zawsze poza sobą Jędrka niby cień, który go w małpi sposób naśladował...



Doszło do tego, że skoro tylko Kawka ukazywał się na dziedzińcu, wołał go po imieniu i nazwisku, łżył i wydrwiwał. Przyszła jednak i na niego kreska. Pewnego razu, w dzień pochmurny i deszczowy, mały Radek siedział u płotu, nakryty workiem od dżdżu i wiatru, gdy wtem ujęły go za kark dwie ręce i podniosły w górę. Chłopak wydał krzyk przeraźliwy i zaczął szarpać się gwałtownie. Nic jednak nie pomogło. Paluszkiewicz chwycił go w pół, wlókł przez cały ogród i zziajany, ledwo żywy, wciągnął po schodach do swego mieszkania. Jędrek rozpierał się we drzwiach nogami, nie mogąc inaczej walił Kawkę w brzuch głową, szarpał na nim odzienie, ale koniec końców ulec musiał. Wepchnąwszy malca do pokoju Paluszkiewicz zamknął drzwi na klucz i upadł na łóżko ze zmęczenia.

— Ty mi zerżniesz dudy — dobrze... — rzekł mu chłopak zuchwale — ale poczekaj, zapamiętasz se ty! Co masz za racyją do mnie — chy?

Kawka wysapał się, uspokoił, zapalił papierosa i jął chodzić po izdebce. Minęło tak kilkanaście minut. Chłopakowi wydało się, że belfer o jego obecności zapomniał — więc rzekł:

— No, bić to bić, ma-li, a nie, to mię, panie wypuszczaj!

Młody człowiek spojrzał na niego zza swych okularów i mruknął:

— Poczekaj, poczekaj, nic pilnego!...

Następnie zaczął przewracać stosy swych książek i papierów. Czynił to bez ładu i porządku, ciskając tomy na prawo i lewo. Jędrek miał się na baczności i pilnie zważał na każdy ruch pedagoga, przekonany, że ten lada moment wyrwie z dziury jakieś niewidziane i niesłychane narzędzie męki. Wzrok jego spoczywał w przelocie na klamce, szybach okna i oszklonego wejścia, za którym mieścił się balkonik. Tymczasem Kawka wyciągnął z głębi swych zbiorów duży atlas zoologiczny, pełen kolorowych figur zwierząt i położył go przed chłopakiem na stole mówiąc:

— Weź i obiejrzyj sobie te obrazki.

Jędrek ani myślał patrzeć, gdyż wydało mu się, że posiadł sekret belfra.

— Ja bym się — rozumował — zabawiał obrazikami, a on by mnie, para, z tyłu w łeb tak ćwieknął, żebym ani tchnął.

Belfer tymczasem defilował już po izbie, trzymając papierosa w ustach, książkę w ręku i półgłosem mrucząc na pamięć słowa i frazesy angielskie, które mu tego dnia do nauki wypadły.

Znowu minął kwadrans czasu.

— Jak tam prosięta w ziemniaki dworskie wlezą, żeby na mnie zaś nie było, bo ja tu nic nie krzyw! — nagle wrzasnął mały więzień.

— Prosięta... a tak... No to niech będzie na mnie.

— A tak, to tak... — rzekł urwis obojętnie i z rezygnacją począł patrzeć na okno, później na piec, na stół, na książki, na samego belfra, wreszcie na malowane żyrafy i nosorożce. Te ostatnie zaciekawiły go wkrótce tak bardzo, że patrzał na nie bez ruchu, jak cielę na malowane wrota...

Kawka sam nie wiedział, kiedy urwisa nauczył doskonale czytać, tak się to stało prędko. Już w jesieni tegoż roku Jędrek zabazgrywał koślawymi figlasami grube kajety, w długie wieczory zimowe ciągnął już ruskie, a latem następnego roku Paluszkiewicz jął przemyśliwać o umieszczeniu wychowańca w progimnazjum pyrzogłowskim. Kilkoletni pobyt na kondzie (jako nauczyciela) w rozmaitych Pajęczynach dał mu sposobność, przy prowadzeniu życia mało co wykwintniejszego od wzorów zostawionych przez mistrza Diogenesa, zgromadzenia kilkuset rubli. Sam zapadał coraz głębiej i coraz szybciej na suchotki. Porzucił tedy kondycję, odwiózł ulubieńca do Pyrzogłowów, siłą prawie wydarłszy go rodzicom, którzy płakali za tym dzieckiem, jak po zmarłym, oddał do klasy pierwszej, z góry wypłacił za niego koszty utrzymania na niezbyt drogiej stancji, a sam został w tymże miasteczku i żył „z kapitału". Chłopak najadł się cierpień i wstydu niemało, zanim jako tako przystał do poziomu pyrzogłowskiej kultury. Dzięki korepetycjom opiekuna uczył się wybornie i z pochwałą przeszedł do klasy drugiej.

Pewnej nocy Paluszkiewicz umarł.)*

W Pyrzogłowach i w ogóle na sąsiadującym z nimi świecie wiedziano jedynie, że był to i umarł taki, co wcale nie chodził do kościoła. Z pogrzebem były pewne korowody, gdyż księża tamtejsi nie chcieli zmarłego chować na cmentarzu katolickim. Dopiero w ostatniej chwili zdecydowano się pokropić trumnę wodą święconą i odwieźć na mogiłki. Resztę swego funduszu Paluszkiewicz wręczył był na kilka miesięcy przed śmiercią utrzymującej stancję, gdzie mieszkał Andrzej Radek. Pani owa po zgonie filozofa, o ile mogła zmniejszyła rozmiary spadku, ale bądź co bądź Jędrek wytrzymał u niej aż do końca roku i przeszedł do klasy trzeciej. Wtedy dał sobie radę. W progimnazjum Pyrzogłowskim lepsi uczniowie klasy trzeciej i czwartej mieli prawo udzielania korepetycji wstępniakom i pierwszakom. Zarabiali nieźle. Radek należał do „kowalów" gimnazjalnych i miał opinię dobrego ucznia. Z trudem, o głodzie niemal i w srogiej poniewierce przetrwał korepetycjami klasę trzecią, czwartą — i zdał na patent. Był obyczaj w Pyrzogłowach, że większość uczniów biednych, z patentami kończących waliła wprost ze szkoły: primo — do seminarium na księży; secundo — na oficerów do szkoły junkierskiej; tertio — do apteki. Radkowi prorokowali wszyscy stan księży: chłopski syn, „kowal", mumia egipska... Tymczasem on co innego miał w głowie. Jemu „pan" ukazał horyzont tak daleki w naukach i na świecie, że Radek na księdza nie miał żadnej ochoty. Nie pojmował, co to jest uniwersytet, nie zdawał sobie sprawy z ogromu nauk, ale wiedział, że ten uniwersytet istnieje. Zresztą w duszy jego trwały, jak wiecznie żywe stygmaty, słowa Paluszkiewicza takie nawet, których nie mógł zrozumieć w całej rozciągłości; jak nieodwołalne prawa żyły rady, wskazówki i napomnienia. Wdzięczność dla opiekuna stała się jak gdyby jednym więcej zmysłem, za którego pomocą badał i przebywał świat. To co inni otrzymali jako spadek po całym szeregu przodków ucywilizowanych, jako wychowanie domowe, on miał od „pana". Tym żył i tym się krzepił w swej nędzy.

— Nauka jest jak niezmierne morze... — mówił pan. — Im więcej jej pijesz, tym bardziej jesteś spragniony. Kiedyś poznasz, jaka to jest rozkosz... Ucz się, co tylko jest sił w tobie, żeby jej zakosztować!

Radek poprzysiągł sobie, że będzie się uczył na przekór wszystkiemu, skoro pan tak przede śmiercią kazał. Nic go zresztą do wsi nie nęciło. Pamiętał ciągle, każdym nerwem i jakby każdym mięśniem, razy karbowych, lokajów, paniczów. Na wspomnienie ochłapów, które mu rzucano z ganku dworskiego za znęcanie się nad Paluszkiewiczem, krew w nim kipiała i pożar obejmował głowę. Nie przebaczał i rodzicom. Miał w pamięci zachętę matki, ażeby przedrwiwać nauczyciela dla zyskania sobie względów dworu oraz ślepe ciosy pięści ojcowskiej, karzące za to, że się na górkę do „pana" wymykał. Wobec tamtego całego otoczenia stał w jego myślach biedny, cichy, schorowany człowieczek, który na wszystkie głupstwa świata, na jego plugawą złość i nikczemną przemoc spoglądał z niedbałym uśmiechem i wyraźnie objaśniał, dlaczego jest tak, a tak, jak gdyby rozwiązywał zagmatwane dla innych a jasne dla niego równanie algebry.

Rodzice nie mogli mu na dalszą naukę dać nic więcej prócz paru osełek masła i kilku sztuk zgrzebnej bielizny. Naokół nikt dlań nie miał nic innego prócz mniej lub więcej gryzącej ironii. Mimo to, a może nawet dlatego, energia Jędrka rosła i odwaga tężała. Wezwał na pomoc wspomnienie nauczyciela i z tym kapitałem zarzucił na plecy tornister wyruszając w świat szeroki. Rodzice obydwoje płakali odprowadzając go daleko, daleko za pola folwarczne. Nie wiedzieli jakim słowem przemówić na pożegnanie, zapewne ostatnie, co mu radzić, przed czym go ostrzegać. Patrzyli tylko w milczeniu, pragnąc zachować w źrenicach obraz jego postaci. I Jędrek milczał. Zostać w Pajęczynie Dolnym nie mógł za nic w świecie. Czuł, że nie ma tam dlań takiej nawet przestrzeni, żeby mógł na niej postawić dwie stopy, a jednak idąc po twardej szosie i nie oglądając się poza siebie płakał i on cichymi chłopskimi łzami.

Posiliwszy się jako tako w karczmie przy rozstajnych drogach, dał szynkarce należne kilkanaście groszy i miał wziąć ze stołu tornister, kiedy tłuste babsko znowu go zagadnęło

— A czy to, aby kawaler skąd nie ucieka? Żebym zaś jakiego kłopotu nie miała...

— Odczep się pani! — rzekł Radek głośno i stanowczo.

— Tak? Z takiego k a m e r d u n u? Zaraz my się tu prawdy dowiemy!...

To rzekłszy żywo skoczyła ku drzwiom usiłując je na klucz zamknąć. Gimnazista pchnął ją tak potężnie, że się zatoczyła aż pod beczki stojące w kącie i wyszedł. Mijając prędko wieś słyszał za sobą wrzaskliwy głos szynkarki.

— Po sołtysa, po sołtysa! Łapaj, trzymaj!...

*) Zdanie to oraz wyrazy w tekście podane kursywą pochodzą od redakcji.

Stanisław Kamiński

Poznań

Na wystawie BUDOWNICTWA

W ten dzień wszystko było na opak
— miast ciszy
uliczny gwar wrzał na wystawie,
choć przy makiecie nowej dzielnicy
dziewczyna tylko i chłopak
stali wpatrzeni ciekawie.

Dłonie spletli beztrosko,
on zwierzał jej szeptem nowinę:
„Na MDM-ie wiosną,
jak tu, zazieleni się trawa,
gdy auto w ulicy nas minie
powiesz po prostu — M-20 „Warszawa".

Przed nimi na makiecie modele domów,
wśród ulic
wieżowców wysmukłe piętra,
zieleń gipsowych drzew
do przestronnych placów się tuli
— a dziewczynie
myśl do głowy się ciśnie natrętna:

„To tu będziemy mieszkali
— wodzi smukłą dłonią
po białych blokach. —
Kiedyś wieczorem
u nas pierwsze światło zapalisz,
w tych czterech szerokich oknach.

I liczyła oszklone kwadraty.
Wiatr — w marzeniu —
firankami przekornie targał,
przez blaszany skoczył parapet
i osiadł uśmiechem
na czerwonych dziewczęcych wargach.

A na makiecie drzewa się prężą
w alejach gwarnych,
każdy dom wypełniło życie
— i uwierzyć nie mogę,
że mnie cisza muzeum ogarnia,
w której serca własnego bicie
łatwiej usłyszeć.

Zrozumiałem.
W naszych planach jest serce gorące
i miłość,
która marzeń węzły rozplącze,
by w przyszłości
— co dzisiaj śni się
częścią życia naszego było!

Władysław Udalski

Przodownicy — STUDENTCE

Pola, pola, gęsty bór i jeziora,
krąg księżyca wbity w fale głęboko,
kiedy schodzisz nad wodę z wieczora
przypatrywać się zorzom i mrokom.

Las w zmierzchu tętniącym zasnął
drzewami szepcąc, jak wtedy,
gdy niosłaś chleb partyzantom
i szpicel z ukrycia cię śledził.

Serce drżało, łączniczko! — To wzruszeń
fala pędziła je naprzód:
...niedaleko grały katiusze,
szły oddziały żelaznym marszem...

Wolą ludzi porwana świadomą
szłaś na zachód, do Łodzi, za armią,
skąd już maszyn roznosił się łomot
i fabryczny dym niebo ogarniał...

Twego domu rozszerzyły się ściany
o Ojczyznę Ludową, co rosła
Twoim trudem — srebrzystą pianą
długich nici płynących przez krosna.

Nacierała stara Łódź buntownicza
młodej klasy zwycięskim parciem —
biło serce nadzieją, przodownico:
Stalinowską zaciągałaś wartę...

Oknem wieczór grudniowy się wdzierał
chłodną strugą powietrza do hali —
Ty na wielu krosnach nacierasz
nową bitwę w zakładach rozpalasz...

Idą doby trudne, uparte,
trzeba wzmagać siłę naporu,
nim marzenia — myśli skrzydlate —
dotykalnych kształtów nabiorą.

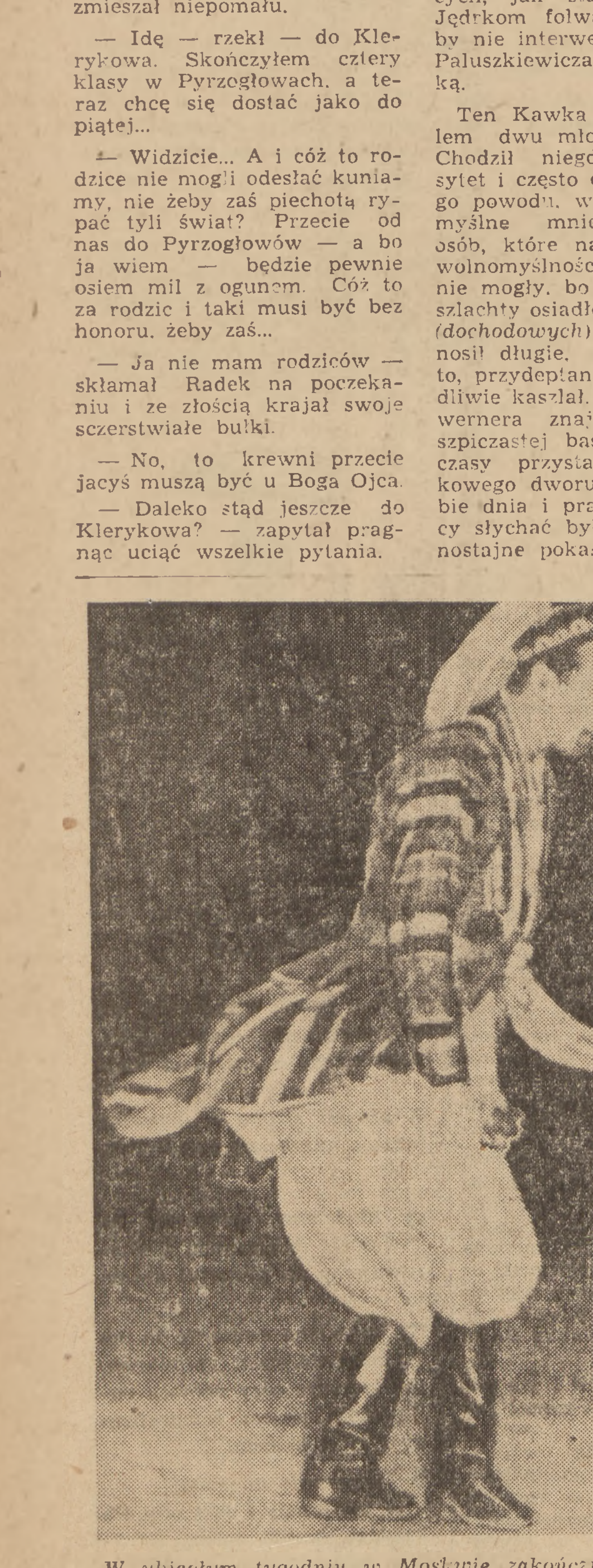
Długich nocy godziny pamiętasz
przy stoliku obłożona książkami
wsłuchiwałaś się w historii tętno —
miałaś zdawać egzamin.

I znów bitwa się wszczęła od nowa —
wali w żyłach, studentko, krew młotem,
równie trudem wielka budowa
w ciszy czyteln, sal i bibliotek...

Wtórzy serce myślom i krokom
i kraj wtórzy — rozległy plac robót...
jakim słowem Ojczyzny szerokość
i Twych uczuć bogactwo objąć?

Chłodna jesień w głębokich borach,
w Twojej wiosce podpala liście —
prujesz czółnem fale jeziora,
wody chłodne i czyste.

Młodzi mistrzowie sztuki uzbeckiej



W ubiegłym tygodniu w Moskwie zakończyła się dekada sztuki uzbeckiej.

TAMARA CHANUM
Ludowa artystka Uzb. SRR
Laureat Nagrody Stalinowskiej

III Światowy Zlot Młodzieży Demokratycznej w Berlinie wzbudził ogromne zainteresowanie całego narodu radzieckiego. Ja, jako artystka, ze szczególnie wielką radością śledziłam osiągnięcia młodych radzieckich śpiewaków, tancerzy i muzyków.

Wielką dumą napełniło się moje serce, gdy dowiedziałam się, że przedstawicielom młodzieży uzbeckiej — **I. Szukurlajewowi i H. Kamiłowej** przyznano na konkursie zlotowym pierwsze nagrody za wykonanie uzbeckich tańców.

Dzieci radzieckiego Uzbekistanu — Irgasz Szukurlajew i Halina Kamiłowa wyrosły pod moją opieką, w ich artystycznym wychowaniu brałam bezpośredni udział.

Pierwszy występ I. Szukurlajewa na dużej scenie odbył się w 1937 w Moskwie, w czasie dekady sztuki uzbeckiej.

Minęło od tych dni prawie piętnaście lat. Pamiętam jednak dobrze piękne, pełne głębokiej poezji tańce ludowe i inscenizacje teatralne, pokazane wówczas na scenie Teatru Wielkiego.

Pamiętam, jak w czasie wykonywania tańca ludowego „tagar-uin", zza kulis wyszedł na scenę chłopiec lat 11 lub 12, w pięknym jedwabnym chałaciku i lśniącej krymce. Podszedł do tancerza, podał mu płaską czarę i wrócił za kulisy. Tym prostym wystąpieniem, nie związanym właściwie z samym tańcem, malec wniósł tyle szczególnego wdzięku, tyle artystycznego piękna, że jego występ organicznie złączył się z tańcem i wydawał się jego częścią.

Zainteresowałam się małym artystą. Jeśliby Irgasz urodził się przed Rewolucją Październikową, jego marzenia nigdy nie urzeczywistniłyby się. Na jego drodze stanęłoby groźne prawo szariata, które głosi: „każde zbliżenie się do nich (aktorów) hańbi, i także ten, kto patrzy na nich, bierze ciężki grzech na swoje sumienie". Prócz tego, przed Rewolucją nie było w Uzbekistanie ani szkół teatralnych, ani teatrów narodowych. W radzieckim Uzbekistanie spełniają się marzenia Irgasza Szukurlajewa.

Po skończeniu szkoły, Irgasz zaczął pracować w zespole Pieśni i Tańca przy Uzbeckiej Filharmonii Państwowej, następnie w orkiestrze instrumentów ludowych i w zespole, kierowanym przeze mnie.

W latach wielkiej wojny ojczyźnianej, Irgasz wraz z zespołem wyjeżdżał niejednokrotnie na front, gdzie występował przed żołnierzami Armii Radzieckiej.

Lata, które przeszły, były wypełnione bezustanną pracą. I. Szukurlajew w zupełności opanował technikę gry na siedmiu ludowych instrumentach: na „czandze", „dutarze", „rububie", „tańburze", „tarze", „tamburynie", „safiolu". Marzenie Irgasza Szukurlajewa spełniło się — stał się prawdziwym, wielkim artystą.

Poznawanie muzyki ludowej wywołało w nim chęć do jej tworzenia. Irgasz Szukurlajew postanawia zostać kompozytorem. Obecnie jest studentem Konserwatorium w Taszkencie w klasie teorii i kompozycji muzyki.

Doskonała tancerka Halina Kamiłowa, która także otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie zlotowym, jest jedną z wielu tysięcy szczęśliwych uzbeckich dziewcząt.

Ich twarzy nigdy nie przysłaniała czarna siatka zasłony, nie przeżywały one nigdy zamknięcia w dusznych ścianach „iczkari" (żeńska część domu w przedrewolucyjnym Uzbekistanie). Konstytucja Stalinowska dała im równe z mężczyznami prawa do swobodnej, twórczej pracy i oświaty.

Halina skończyła szkołę choreograficzną w Taszkencie, potem uczyła się w Moskwie, gdzie dla niej i kilku jej towarzyszek utworzono specjalną klasę choreograficzną w przesławnej szkole baletowej Teatru Wielkiego.

Halina jest jeszcze bardzo młoda, a już została solistką w Taszkenckim Teatrze Opery i Baletu imienia Nawoi. Talent młodej artystki jest wszechstronny. W równym stopniu włada ona sztuką tańca ludowego, jak i sztuką klasycznego tańca baletowego.

Irgasz Szukurlajew i Halina Kamiłowa, jak miliony radzieckich chłopców i dziewcząt, mają szerokie plany twórcze. Cały swój talent, całe swoje mistrzostwo oddają młodzi artyści sztuce ludowej. Wiedzą oni, że rozkwit kultury i szczęścia narodów są możliwe tylko w czasie pokoju. Dlatego oni, jak i cała młodzież radziecka, walczą o pokój.



Hallo Mars, tu mówi Ziemia!

Sygnalizacja międzyplanetarna

U schyłku XIX wieku sąsiednia planeta Mars była przedmiotem powszechnego zainteresowania ze strony nauki i szerokiego ogółu. Oto przez ówczesne, niezbyt mocne teleskopy odkryto na jej powierzchni regularne prostoliniowe przebiegające w różnych kierunkach wstęgi, które uznano za sieć kanałów, sztucznie zbudowanych. Później okazało się niestety, że przypuszczenie to nie jest słuszne. Przez silniejsze instrumenty można było stwierdzić, że chodzi tu o zbiór odrębnych ledwo dostrzegalnych plam. Sprawa ta do dziś nie jest jednak zupełnie definitywnie rozstrzygnięta.

Dla dalszego zapoznania się z Marsem, posłuchajmy paru szczegółów, dotyczących tej planety.

Jaki jest Mars?

Jest to planeta czyli ciało niebieskie, podobne zasadniczo do naszej Ziemi. Zatem bryła już ciemna i na powierzchni ostygła, kształtu kulistego, która krąży wiecznie dookoła Słońca i od niego otrzymuje ciepło i światło, jak Ziemia.

Promień orbity Marsa, czyli jego prawie kołowego toru dookoła Słońca, wynosi okrągło 228 milionów kilometrów. Jeden rok i 322 dni „ziemskich" trwa jeden obieg Marsa wokół Słońca, czyli tyle wynosi „rok" marsjański. W mitologii starożytnych Rzymian Mars był „bogiem" wojny i dlatego jego nazwę nadano tej planecie, gdyż jej kolor jest wybitnie czerwonawy.

Jeżeli masę Ziemi będziemy uważać za jednostkę miary, to Mars ma masę o wielkości około 1/10 masy Ziemi. Objętość jego bryły jest mniej więcej szóstą częścią Ziemi. Promień globu Marsa jest nieco większy niż połowa promienia kuli ziemskiej. Jak z tego widać, Mars jest ciałem niebieskim znacznie mniejszym od Ziemi. Mimo to posiada 2 księżyce.

Możliwość życia na Marsie

Zachodzi pytanie, dlaczego w ogóle wzięto pod rozwagę, iż rzekome kanały są budowy sztucznej, tzn. są wykonane przez rozumne istoty, a nie — dziełem martwej natury?

Oto Mars posiada na swej powierzchni warunki klimatyczne, dopuszczające możliwość istnienia życia organicznego. Zdaje się bowiem posiadać wodę, atmosferę i temperaturę powierzchniową, zbliżoną do ziemskiej. Rozumując po ludzku, możemy przypuszczać, że na Marsie rozwój przyrody poszedł w podobnym kierunku jak na Ziemi, czyli że wytworzyło się i tam życie organiczne, na którego najwyższym szczeblu może znajdować się istota rozumna, podobna do człowieka.

Taka możliwość jest dziś poparta wynikami badań radzieckich uczonych **Timiriazewa i Tichowa**, wskazujących na możliwość istnienia na Marsie — roślinności. Z powodu surowszego klimatu niż na Ziemi (Mars znajduje się około 78 milionów kilometrów dalej od Słońca niż Ziemia) roślinność ta ma kolor niebiesko-granatowy. Chcąc zdobyć jak najwięcej ciepła, roślinność na Marsie pochłania długofalowe promieniowanie słoneczne, barwy czerwonej i pomarańczowej, niosące wiele ciepła, a odrzuca promieniowanie chłonne barwy niebieskawej i fioletowej. To samo obserwuje się u niektórych roślin ziemskich, np. drzew szpilkowych w surowym klimacie górskim lub arktycznym.

Sygnały z Marsa?

W ostatnich czasach odżyło zainteresowanie Marsem i jego ewentualnymi mieszkańcami, gdyż możliwości komunikacji rakietowej, o jakiej marzył pół wieku temu pionier radzieckiej rakiety, **Ciołkowski**, ogromnie wzrosły skutkiem prawdopodobieństwa napędzania rakiet energią atomową.

Toteż nadal wre dyskusja i pojawiają się argumenty, przemawiające za i przeciw istnieniu na Marsie rozumnych istot. Przed kilku laty ukazały się nawet w dziennikach wiadomości na temat rzekomych sygnałów z Marsa. Oto w pewnych regularnych odstępach czasu na powierzchni planety miały ukazywać się sygnały świetlne, kształtu, rzecz bardzo dziwna, trójkąta! Dlaczego to jest dziwne, zobaczymy później!

Życie we wszechświecie

Wiemy dziś, że wszechświat składa się z olbrzymiej ilości mgławic pozagalaktycznych, a te — z setek miliardów gwiazd, czyli słońc, podobnych do naszego. Według nowszych poglądów kosmogonicznych normalnie gwiazdy posiadają orszaki planet. Rachunek prawdopodobieństwa wskazuje, że znaczny odsetek planet może posiadać bardzo podobne warunki fizyczne i klimatyczne jak Ziemia. Tym samym jest zupełnie możliwe, że powstało na nich życie organiczne oraz rozwinęły się istoty rozumne o podobnym lub nawet wyższym poziomie intelektualnym jak człowiek.

Czy akurat takie rozumowanie odnosi się dosłownie do Marsa, trudno powiedzieć. Z powodu surowszego klimatu życie marsjańskie może rozwijać się znacznie skromniej i powolniej, niż na Ziemi.

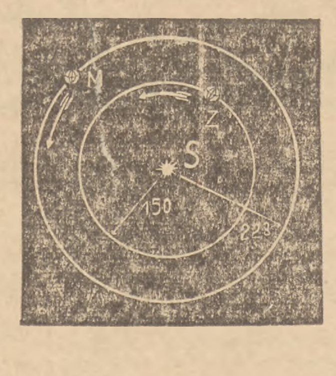
Ale życie lub sama jego możliwość na Marsie lub na innej planecie, prowokuje człowieka do snucia interesujących fantazji, mających pewną podstawę naukową.

Sygnalizacja optyczna i radiowa

Mamy tu na myśli metody sygnalizacji, któreby dozwoliły na porozumiewanie się ze sobą istot równie obdarzonych rozumem, ale żyjących na odrębnych planetach. Prócz sygnałów świetlnych w grę wchodzi także sygnalizacja radiotelegraficzna wzgl. telefoniczna. Byłyby środki techniczne do porozumiewania się. Ale co ma być ich treścią? Przypuśćmy, że na Marsie żyją istoty mądre i mają ochotę z nami „porozmawiać"!

Z takiego przypuszczenia wynika z miejsca taki ujemny wniosek: Marsjanie nie są wcale od nas mądrzejsi! A dlaczego? Gdyż po prostu oni pierwsi już by wymyślili odpowiednie sygnały i dawali nam znać o swym istnieniu.

Ale gdyby Marsjanie byli o wiele od nas mądrzejsi, to już by powinni zbudować międzyplanetarną rakietę, pędzoną energią atomową i złożyć nam na Ziemi wizytę. Ponieważ jednak to dotąd nie zaszło, więc co najwyżej Marsjanie o tej rakiecie mogą rozmyślać, tak jak my tu na Ziemi!



Tory Marsa i Ziemi dokoła słońca

Natomiast gdyby już istniały możliwości komunikacji radiotelefonicznej i optycznej, to w jaki sposób mamy rozmawiać z tymi stworzeniami „z innej planety"? Co człowiek może powiedzieć lub pokazać Marsjaninowi?

Przeczytamy o tym w następnej pogadance na ten temat.

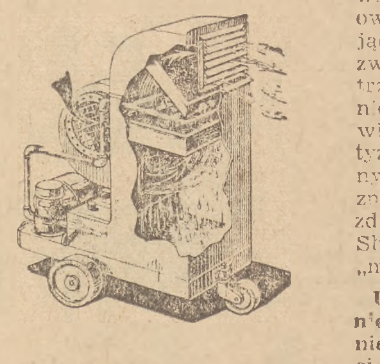
E. BIAŁOBORSKI

J. NADIEŻDIN

„Maszyna klimatyczna"

Na oddziale cieplnym moskiewskich zakładów „Kompresor" jest gorąco. Potężne piece gazowe wydzielają ogromną ilość ciepła. Szczególnie wysoka temperatura panuje przy samych piecach — osiąga ona tu 50—60 stopni. Suche i gorące powietrze działa nużąco na człowieka. Potężne wentylatory elektryczne tłoczące ogromne ilości powietrza i znacznie poprawiające warunki pracy w oddziale, bardzo nieznacznie obniżają temperaturę przy samych piecach gazowych, szczególnie w okresie letnim.

Otworzywszy drzwiczki wielkiego pieca gazowego robotnik przełożył rozpaloną część. Zionęło na niego nieznośne gorąco. Ale oto odsunął się o dwa kroki i... „klimat" niezwykle szybko się zmienił: temperatura opadła więcej niż o 20 stopni. Twarz owionął przyjemny orzeźwiający wietrzyk. Strumienie zwilżonego, czystego powietrza wyrzucane są nieustannie z niewielkiej szafy, ustawionej obok pieca. To klimatyzator, najbardziej efektywny rodzaj wentylacji, który znacznie poprawia i czyni zdrowszymi warunki pracy. Słusznie go nazwali robotnicy „maszyną klimatyczną".



Przenośna maszyna do chłodzenia powietrza. Strzałki wskazują drogę oczyszczonego i chłodzonego powietrza.

Urządzenie klimatyzatora jest nieskomplikowane. Jest to niewielki agregat składający się ze stalowego płaszcza, „basenu" wodnego, rur, silników elektrycznych i wentylatora.

Idąca z wodociągu do basenu woda wciągana jest przez pompę i rurami przenoszona jest do płaszcza przypominającego szafę. Wewnątrz niego znajdują się siatki zlewne i dwie metalowe kasety - seperatory. Przez siatki zlewne woda bez przerwy leje się na dolną kasetę. Pod tę kasetę podawane jest gorące, zanieczyszczone powietrze z hali, które wciąga silny wentylator, umieszczony na ramie agregatu, obok płaszcza. Lecz zanim powietrze to napotka na strumień rozpylonej wody, przejdzie ono uprzednio przez 3 tysiące pierścieni mosiężnych, z których składa się dolna kaseta i pozostawi tam zanieczyszczenia mechaniczne (cząsteczki metaliczne, pył, smary itp.). Kiedy oczyszczone w ten sposób powietrze oziębi się i zwilży wodą, idzie ono do górnej kasety. Krople wody zatrzymują się na jej pierścieniach, a czyste, chłodne, nieznacznie zwilżone powietrze płynie do wylotu — na siatkę z żaluzjami, które regulują kierunek strumienia powietrznego. Strumienie oziębionego powietrza, wytwarzane przez klimatyzator osiągają 5 m długości. Temperatura w zasięgu tych strumieni obniża się do 20—15 stopni. „Maszyna klimatyczna" jednocześnie ochładza i zwilża około 10 tysięcy metrów sześciennych powietrza na godzinę.

Agregat do chłodzenia powietrza waży mniej niż pół tony i ustawiony na kołach łatwo może być przesuwany z jednego miejsca na drugie. Zwiększa to możliwość i efektywność jego wykorzystania. Wreszcie agregat zużywa bardzo mało energii elektrycznej: moc silnika przy pompie wynosi zaledwie 0,26 kilowata, a silnika przy wentylatorze — 3—7 kilowatów.

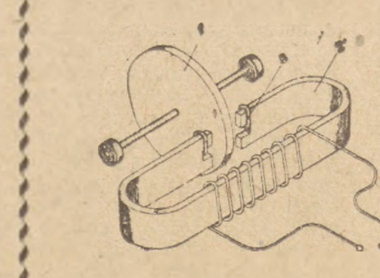
Nad skonstruowaniem klimatyzatora wytrwale pracowali konstruktorzy moskiewskiego instytutu ochrony pracy, inżynierowie i mechanicy zakładów **„Kompresor"**.

Projekt ruchomego agregatu do chłodzenia powietrza został opracowany w wydziale wentylacji przemysłowej instytutu ochrony pracy pod kierownictwem inżyniera **Baturina**. Pierwsze doświadczalne klimatyzatory były wykonane w zakładach „Kompresor" pod kierownictwem technika **Budalcowa**. Inżynierowie i technicy zakładów zastosowali w maszynie szereg ważnych ulepszeń.

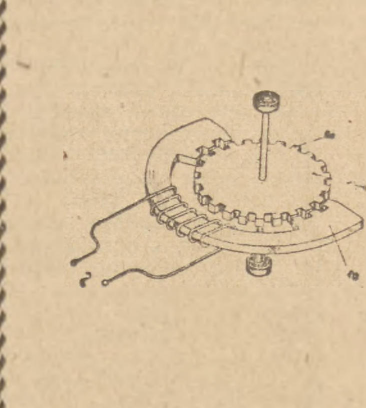
Obecnie dwie „maszyny klimatyczne" ustawione w oddziale cieplnym, obsługują robotników czterech pieców gazowych. Gotowa jest trzecia maszyna. Ustawia się ją w odlewni na kranie rozlewającym surówkę.

Nowe agregaty dla chłodzenia powietrza znacznie poprawiają warunki pracy robotników w gorących oddziałach.

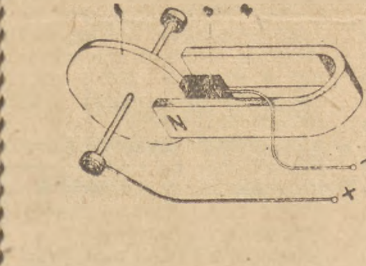
Technika dla rozrywki



Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3

Czy można zbudować silnik elektryczny, w którym zupełnie nie byłoby uzwojenia i w ogóle żadnych przewodów za wyjątkiem tych, przez które doprowadza się prąd do silnika?

Na pierwszy rzut oka dla wielu wyda się to nieprawdopodobne. Wyobrażenie o silniku wiąże się u nas zazwyczaj z uzwojeniem, elektromagnesami, a często i z kolektorem. Jednakże silnik o tak dziwnych właściwościach, jak zupełny brak przewodów w konstrukcji, istnieje i może być zbudowany w pracowni elektrotechnika-amatora. Schemat takiego motoru pokazany jest na rys. 1.

Zasadniczymi częściami silnika jest stały magnes (2) i tarcza metalowa z osią (1), której brzeg wchodzi w zagłębienie między biegunami magnesu. Prąd przyłącza się do osi tarczy i do szczotki (3), umieszczonej w polu magnetycznym i ślizgającej się po obwodzie tarczy.

Spróbujcie odpowiedzieć na następujące pytania:

1. Na jakiej zasadzie oparte jest działanie silnika?

2. W którą stronę obraca się dysk silnika przy wskazanym na rysunku sposobie podłączenia biegunów źródła prądu?

*

Na rys. 2 pokazany jest silnik elektryczny, składający się z elektromagnesu (2) i wirnika-tarczy (1), swobodnie obracającej się na osi. Na obwodzie tarczy znajdują się w równych odstępach kątowych zęby (3). Analogiczne zęby znajdują się również na biegunach elektromagnesu. Odstępy kątowe między nimi są takie same, jak między zębami tarczy. Dla zasilania tego silnika potrzebny jest prąd zmienny.

Spróbujcie zorientować się, w jaki sposób pracuje ten silnik i odpowiedzcie na następujące pytania:

1. Jaki jest warunek, aby wirnik - tarcza mógł się obracać?

2. Jak można zmienić kierunek obrotów wirnika - tarczy?

3. W jakim rozpowszechnionym w życiu codziennym przyrządzie jest zastosowany silnik według analogicznego schematu?

*

Na rys. 3 pokazany jest schemat silnika elektrycznego, używanego do elektrycznych przyrządów pomiarowych. Jest to również silnik zmienny.

Składa się on z aluminiowej tarczy (1), obracającej się na osi i elektromagnesu (2), między bieguny którego wchodzi brzeg tarczy. Każdy biegun magnesu posiada podłużne wcięcie, dzięki czemu tworzą się dwa występy oddzielone od siebie zagłębieniem. Na jedną z dwóch par występów, znajdujących się na przeciw siebie nakłada się po jednym zamkniętym zwoju dobrego przewodnika prądu.

Jeśli zasilać elektromagnes tego silnika prądem zmiennym, to tarcza zacznie się obracać.

Objaśnijcie zasadę działania tego silnika i określcie kierunek obrotów tarczy.

*

Wszystkie te silniki można łatwo zrobić samemu.

Jako źródło prądu dla pierwszego silnika może służyć albo sieć prądu stałego, albo bateria. Silniki prądu zmiennego można podłączać do miejskiej sieci elektrycznej. Źródło prądu należy łączyć z silnikami poprzez opór, na przykład przez żarówkę.

Cewkę nawija się w zwyczajny sposób, jak w dzwonku. Przed nawijaniem rdzeń elektromagnesu należy okręcić w miejscu nawijania papierem nasyconym parafiną.

Biorąc pod uwagę, że silniki będą miały małą moc, należy starać się, aby osie wirników lekko obracały się w łożyskach. W pierwszym z opisanych silników należy dążyć w miarę możności do jak najmniejszego tarcia szczotki o dysk.

Odpowiedzi nadsyłajcie na adres redakcji — Warszawa, Al. I Armii 11. Na kopercie dopiszcie „Technika".

Wśród tych, którzy nadeślą trafne odpowiedzi rozlosowane będą nagrody.

Mikrofotografia

Jest bardzo ciekawie i pożytecznie, a czasem jest to wręcz konieczne mieć możliwość utrwalenia na błonie fotograficznej tego wszystkiego, co odkrywa w świecie mikrozjawisk przenikliwe spojrzenie mikroskopu. Ale istniejące obecnie urządzenia do mikrofotografii są zbyt wielkie i niedostępne dla amatorów. Jeszcze bardziej komplikuje się sprawa w praktyce biologicznej, w polowych warunkach ekspedycji naukowej, czy też wycieczki kółka młodych przyrodników, kiedy potrzeba robienia mikrofotografii wzrasta, a możliwości zmniejszają się.

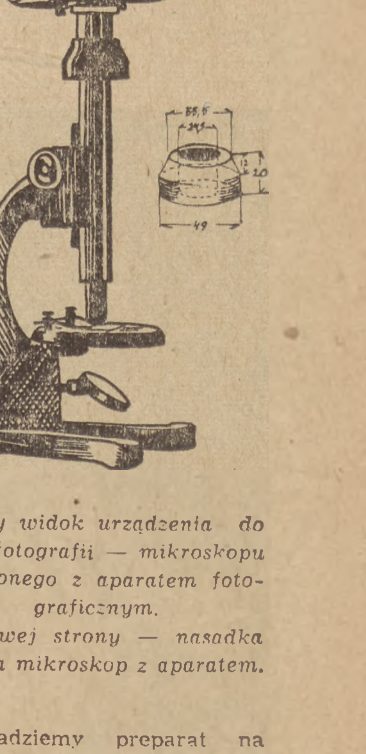
Istnieje jednak prosty i wygodny sposób połączenia aparatu fotograficznego z mikroskopem przy pomocy drewnianej nasadki, którą zakłada się na tubus mikroskopu, i na którą z kolei zakłada się osłonę przeciwsłoneczną wraz z aparatem fotograficznym.

Nastawienie aparatu złączonego z mikroskopem na ostrość jest bardzo proste. W tym celu należy tylko obiektyw aparatu nastawić na nieskończoność i ściśle przyłożyć go przy pomocy opisanej wyżej nasadki do okularu mikroskopu. Ze względu na to, że kontrola ostrości obrazu na matówce jest trudna, przesłonę aparatu należy zwęzić do jak najmniejszych rozmiarów. Zapewni to wystarczającą ostrość zdjęcia.

Czas naświetlania przy zdjęciu należy określić doświadczalnie, ponieważ zależy on od oświetlenia, gęstości preparatu i powiększenia. Fotografować trzeba przy pomocy wężyka.

Kolejność wykonywanych czynności przy pracy z opisanym przyrządem jest następująca:

1. zakładamy nasadkę na tubus mikroskopu.



Ogólny widok urządzenia do mikrofotografii — mikroskopu połączonego z aparatem fotograficznym.
Z prawej strony — nasadka łącząca mikroskop z aparatem.

2. kładziemy preparat na stolik mikroskopu i skierowujemy na preparat światło.
3. przesłonę zwężamy do jak najmniejszych rozmiarów.
4. łączymy przy pomocy nasadki aparat fotograficzny z mikroskopem.
5. włączamy migawkę

W ten prosty i dostępny dla każdego sposób można otrzymać mikrozdjęcia najdrobniejszych obiektów. Obraz wychodzi wystarczająco duży zajmuje on prawie całą powierzchnię klatki. Powiększając go można otrzymać zdjęcia dowolnej wielkości.

M. J. MERKUŁOW,
laureat Nagrody Stalinowskiej

UKT-1

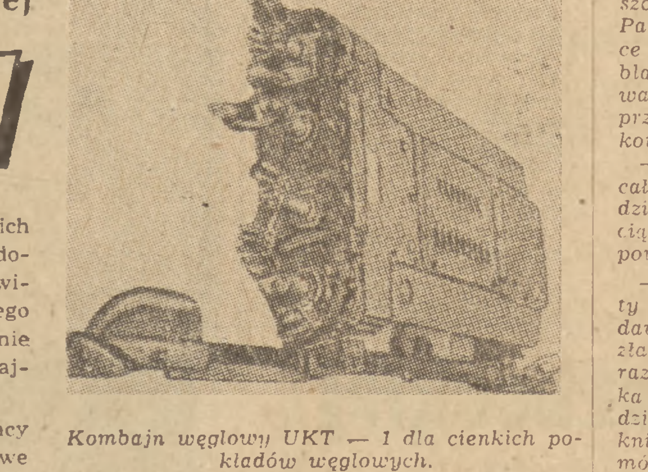
Zbudowane przez inżynierów radzieckich wspaniałe maszyny dla wyrębywania i ładowania węgla — kombajny węglowe, umożliwiły wprowadzenie w większości kopalń naszego kraju kompleksowej mechanizacji, znacznie ułatwiły pracę górników, podniosły jej wydajność, zmniejszyły koszty węgla.

Jednak zastosowanie kombajnów przy pracy na cienkich pokładach okazało się niemożliwe wskutek małej wysokości przodka i zbyt małych rozmiarów przestrzeni roboczej. Fakt ten wstrzymywał mechanizację produkcji węgla w wielu kopalniach ZSRR.

Zadanie zbudowania kombajnu dla pracy na cienkich pokładach zostało polecone inżynierom — konstruktorom państwowego instytutu projekcyjno - konstruktorskiego budowy maszyn górniczych (Giprouglemasz). Trudne to zadanie komplikowało się przez to, że konstruując nową maszynę nie można było wykorzystać ani zasad budowy istniejących kombajnów, ani schematów ich pracy na pokładach, ani typów części roboczych. Przecież nowy kombajn ma pracować w zupełnie innych warunkach.

W 1950 r. UKT - 1 — kombajn węglowy do eksploatacji cienkich pokładów, został skonstruowany. Nowa maszyna posiada szereg cennych właściwości. Zazwyczaj przy pracy kombajnu w ścianie trzeba zostawić specjalną „drogę maszynową", po której mógłby on wrócić się i rozpocząć kurs od nowa. **Dla UKT - 1 droga taka nie jest potrzebna, gdyż może on pracować w obie strony.** Dzięki temu polepszają się warunki umocnienia stropów w przestrzeni roboczej, zostaje ułatwiona organizacja wyładowywania węgla z wrębów przodków sposobem maszynowym. Kierowanie kombajnem jest nieskomplikowane: można nim łatwo manewrować, jego ruch w poprzek pokładu reguluje się łatwo.

UKT - 1 składa się z aparatu roboczego, silnika elektrycznego, mechanizmu podającego i urządzenia kierującego — narty, która zabezpiecza możliwość regulowania ruchu kombajnu w pokładzie.



Kombajn węglowy UKT — 1 dla cienkich pokładów węglowych.

Oba końce narty zaopatrzone są w rolki i ster wystający w kierunku przodka, dzięki czemu kombajn może poruszać się w pokładzie w obu kierunkach. Narta pozwala umieścić konwojer bezpośrednio w pobliżu przodka.

Aparat roboczy UKT - 1 składa się z czterech świdrowo-ścinających koronek — promieni z rylcami i zawiertakiem, które w tylnej części objęte są obwodowym łańcuchem z ząbkami i łopatkami. Każda łopatka zrębuje węgiel z powierzchni swojej części przodka o średnicy **0,4 — 0,6 m.** Łańcuch konturowy zrębuje węgiel u podstawy i stropu pokładu i wspólnie z promieniami świdrowych koronek dokonuje załadunku węgla na konwojer, biegnący wzdłuż przodka ścianki. Ruch koronek i łańcucha konturowego u podstawy skierowany jest zawsze w stronę konwojeru. **W zależności od rozmiarów pokładu dokonuje się doboru elementów aparatu roboczego.** W celu zmniejszenia rozmiarów kombajnu, jego aparat roboczy połączony jest w jednym węźle z napędem elektrycznym i podającym mechanizmem. Obsługuje się kombajn przy tablicy sterowej, znajdującej się z tyłu za maszyną.

UKT - 1 zastępuje średnio 18 rębaczy, wydatnie podnosi wydajność pracy i znacznie zniża koszty węgla.

Za wynalezienie i wprowadzenie do pracy na kopalniach kombajnu węglowego dla eksploatacji cienkich pokładów, inżynierowie A. D. Gridin, E. J. Kudriaszow, A. A. Piczugin i I. J. Burcew otrzymali w 1951 r. Nagrodę Stalinowską pierwszego stopnia.

„Lampa Alladyna"

Znajdowaliśmy się ciągle na szczycie Góry Parkowej. Słońce złocistymi blaskami zalewało okolicę. Lekki wietrzyk przynosił zapach drzew szpilkowych.

— Jak tu ślicznie — zachwycał się Wacek. — Mamy prawdziwe wczasy. Z przyjemnością wdycham to balsamiczne powietrze, przesycone ozonem.

— Ej Wacku — rzekłem — ty tak wyśmiewałeś się niedawno z nazw chemicznych, a złapałem cię już na kilku wyrazach, należących do słownika chemicznego. Ty powiedziałeś przecież, że plama zniknie jak KAMFORA, teraz mówisz o powietrzu BALSAMICZNYM i o OZONIE, którym je niby przesyca. Dla Tadka jest to znów dowód, że w życiu codziennym prawie na każdym kroku spotykamy się z chemią.

Zanosiło się znów na wymianę zdań z powodu chemii. Ale właśnie nadchodzili znajomi, wśród których były i koleżanki, więc nie wypadało się dalej spierać.

Przywitaliśmy się i usiedliśmy, by porozmawiać. Chciałem trochę dokuczyć Wackowi i opowiedziałem historię z mydełkiem. Lecz jedna z koleżanek stanęła w jego obronie twierdząc, że widziała podobne zdarzenie i że na mydełko dali się nabrać poważni ludzie. A ona natomiast dała się nabrać na „horoskop z butelki".

— Dowiecie się — przerwał Tadek — jak nabrano mnie na „lampę Alladyna", która miała wygląd pajaca, a służyła też jako barometr.

— Opowiadaj — zawołały koleżanki. — Posłuchamy.

— Było to — zaczął — również w dzień targowy, na rynku. Był też jakiś sprzedawca zachwalający głośno swój towar. Nie sprzedawał on jednak „mydełek na wszystkie plamy", lecz „lampy Alladyna". Zaciekawiony jego nawoływaniem, stanąłem obok stolika wraz z innymi przechodniami i patrzyłem na to co pokazywał. Sprzedawca wołał:

— Kupujcie „lampę Alladyna", czyli pajaca - barometra za jedyne 3 złociaki. Świeci w nocy jak księżyc, żarówkę na 100 watów zastępując, a pogodę przepowiada jak barometr, na słoneczko wychodząc z wody, a na deszczyk na dół spadając.

— Mówi językiem „Wiecha", to jakiś warszawski kombinator — pomyślałem — nie chce pracować, woli pajace sprzedawać. —

Tymczasem nieznajomy sprzedawca nalał wody do słoika, wsypał tam jakiś proszek i zamieszał. Woda zbielała jak mleko. Teraz wsadził do środka pajaca, wyciętego z blaszki, który miał główkę zrobioną z kawałka świeczki. Po pewnym czasie płyn wyklarował się i stał się całkiem przeźroczysty. Stałem blisko stołu i mogłem dobrze obserwować pajaca. Zauważyłem ciekawą rzecz. Obrastał on szarym meszkiem, który stale powiększał się. Po pewnym czasie meszek zaczął przekształcać się w lśniące blaszki, ślicznie błyszczące w padających na nie promieniach słońca.

— Patrzcie, jak ładnie świeci — mówili ludzie. — O, a teraz jak to się rusza w słoju. Idzie do góry, bo pogoda.

Pajac rzeczywiście kiwał się w słoiku, bo... oglądający go ludzie cisnęli się do stolika, kołysząc go.

Tymczasem handel szedł dobrze. Kupowano pajace, bo to przecież lampa i barometr za 3 złote.

— Nie dużo to kosztuje — pomyślałem — zrobię prezent dla domu. Kupiłem więc blaszkę i proszek, a w domu przeprowadziłem przy wszystkich pokaz. Rzeczywiście, otrzymałem pulchnego pajaca, wyglądającego jak kukiełka. Podobał się zebranym.

— To jeszcze nic — powiedziałem — zobaczycie jak świeci w nocy. Ale w nocy pajac nie świecił. — Może się coś popsuło — tłumaczyłem — za to będziemy mieli wspaniały barometr.

Następnego dnia od rana padał deszcz, a pajac stał nieporuszony na swym miejscu. Zdenerwowałem się trochę i chciałem sprawdzić, co pajacowi brakuje. Lecz po wyjęciu go ze słoika, wspaniała jego szata zbiła się w szarą powłoczkę i zaczęła odpadać z blachy. Zebrałem ją palcami i zauważyłem, że łatwo ugniata się w twardą, ciężką, jakby ołowianą kuleczkę. Najadłem się wstydu i do dziś nie wiem, co to za proszek kupiłem i na czym polegała sztuczka z ubraniem pajaca. Trzeba tu jednak znać trochę chemii.

— Zaraz wam to wytłumaczę — przerwałem — to nic nadzwyczajnego. Wiecie chyba, że metale roztwarzają się w kwasach. Widzieliście chyba, jak blacharz przyrządza płyn do lutowania. Wrzuca kawałek blaszki cynkowej do kwasu solnego. Blaszka po pewnym czasie znika, roztwarza się. Gdybyśmy teraz płyn odparowali, otrzymalibyśmy biały proszek, sól cynkową.

— Ale nie sól jadalną — przerwano mi.

— Nie, do potraw używamy soli kuchennej. Powstałaby ona, gdyby np. wrzucić metal sód do kwasu solnego. Po odparowaniu płynu otrzymalibyśmy taką samą sól kuchenną, jaką kopiemy w Wieliczce.

Gdyby natomiast wrzucić kawałek blaszki miedzianej do kwasu siarkowego powstałaby znów sól miedziowa, tak zwany siarczan miedzi.

— Takie niebieskie kryształki — zapytał Wacek — których używa się do zaprawiania zboża przed siewem?

— Tak — to siarczan miedzi, zwany inaczej sinym kamieniem, lub koperwasem miedzianym. Widzicie więc, że z różnych metali, roztworzonych w kwasach, powstają różne sole.

— A ja wiem, że jest sól gorzka, szczawiowa, karlsbadzka — chwaliła się jedna z koleżanek.

— Tak, mamy wiele różnych soli. A teraz uważajcie. Zawarty w soli metal możemy wyprzeć innym metalem. Jeśli wsadzimy kawałek żelaza, np. gwóźdź do roztworu siarczanu miedzi, to trochę żelaza z gwoździa przejdzie do roztworu, a z roztworu nieco miedzi wytrąci się na gwoździu w postaci czerwonego osadu.

— To tak jak przy „odbijanym" w tańcu — żartowała jedna z koleżanek. — Do tańczącej pary przychodzi nowy partner, usuwa poprzednika, tworząc znów parę.

— Wspaniałe porównanie. Teraz rozumiecie, jak powstała szata pajaca. Sprzedawany proszek był jakąś solą ołowiu. Blaszka cynkowa wstawiona do jego roztworu wytrącała ołów metaliczny, który osadzał się początkowo w postaci meszku, a potem rozrastał się w blaszki.

— Ale nie świecił i nie pokazywał pogody — jęknął Tadek.

Roześmialiśmy się.

— Wiecie — powiedziała jedna z dziewcząt — kupiłam przed wojną od Cyganów miedziany rondel. I co się okazało? Był on zrobiony z żelaza i tylko lekko powleczony miedzią — na pewno w podobny sposób. A teraz przejdźmy się trochę, powiem wam o tym „horoskopie z butelki". Tam też była z pewnością chemia.

JERZY STOBIŃSKI



Jest o czym podyskutować KOLEŻANKI i KOLEDZY!

TRZY STANOWISKA

„Moim zdaniem każdy może się ubierać jak mu się podoba“

— pisze kol. Zdzisław Borowiecki z Łodzi

1 Moim zdaniem **organizacja ZMP-owska za mocno potępia młodzież, która ubiera się w samodziałowe marynarki i wąskie spodnie.**

Ja osobiście znam dużo takich kolegów, którzy pracują na terenie świetlicy, biorą udział w chórach lub są członkami organizacji ZMP.

Czy sądzicie, że jeśli ktoś się ubierze w zamszowe buty, workowatą marynarkę lub nosi długie włosy to już jest szkodnikiem lub wrogiem Polski Ludowej?

ZDZISŁAW BOROWIECKI
Łódź

„W tej głupocie jest metoda“

— pisze kol. Zenon Jagielski z Łodzi

2 „Nie zgadzam się z kol. Kotlarczykiem, który twierdzi, że bikiniarz nie jest wrogiem Polski Ludowej a wyłącznie głupim, nierozsądnym człowiekiem. Ja uważam, że **w tej głupocie jest metoda, metoda kwalifikująca tych ludzi na naszych wrogów.**

Tak kol. Kotlarczyk! — oni są wrogami Polski Ludowej, tylko że bikiniarz, bażant, czy mandoliniarz przyjął tzw. system walki cichej, godzący w naszą moralność socjalistyczną, zaś drugi (chuligan, czy zbrodniarz) przyjął system walki jawnej. Zgadzam się całkowicie z tym, że pomiędzy bikiniarzami są ludzie, którzy świadomie postępują w ten sposób. Tutaj sprawa jest jasna; robią to z premedytacją i z całą odpowiedzialnością. Są jednak i tacy, którzy nieświadomie, idąc wyłącznie za „rzekomym postępem mody“ ubierają się po bikiniarsku“.

Jak ich traktować?

Mnie się wydaje, że sprawa jest bardzo prosta. Osobnik bowiem typu chuligana, jeżeli popełni czyn zbrodniczy nawet nieświadomie — jest zbrodniarzem. Dla przykładu: szofer jadący z nadmierną szybkością w mieście nie chce przecież nikogo przejechać — on nie chce popełnić czynu przestępczego, ale wie lub powinien wiedzieć, że szybkość taka może doprowadzić do katastrofy, do zbrodni. Tak samo przedstawia się sprawa z tymi nieświadomymi bażantami.

ZENON JAGIELSKI
Łódź

To nie przypadek, że ci w „stylu amerykańskim“ są najczęściej chuliganami!

— pisze kol. Zenon Trzoska z Siedlec

3 Byli dyskutanci, którzy twierdzili, że ubiór o niczym nie stanowi, ale w takim razie należy zapytać czy to jakiś przypadek, że najczęściej osobnicy ubrani w wąskie spodnie, zamszowe buty na słoninie i z mandoliną na głowie, robią po nocach awantury, a nawet napadają na aktywistów naszej organizacji?

Chcecie przykładów? — proszę. Kol. Jerzy Skup jest aktywistą organizacji ZMP przy PKP w Siedlcach. Niedawno, gdy wracał wieczorem do domu, zastąpiło mu drogę dwóch takich „fagasów“, — „To ty w ZMP pracujesz!“ — zawołali. — „Czekaj, my ci damy!“ — i chcieli go poturbować. A jak oni wyglądali? — Włosy „przepisowe“ dla tej kategorii chuliganów, krótkie, wąskie spodnie, spod których nawet po ciemku widać było jaskrawo-żółte skarpetki w paski...

Kilka dni temu na ciemnych schodach Teatru w Siedlcach (za kulisami) trzech chuliganów usiłowało zaczepić w podobny sposób pracownika ZM ZMP.

A więc najpierw strój amerykański, potem wrogie wypowiedzi i zaczepianie naszych aktywistów. no, a potem... co potem, to już wie każdy, kto zapoznał się z procesem Burmajstra i jego bandy. **WNIOSEK STĄD PROSTY: NIE KAŻDY BIKINIARZ JEST OD RAZU WROGIEM, ALE STAJE SIĘ NIM NA PEWNO, JEŚLI NIE BĘDZIEMY GO WYCHOWYWALI I PIĘTNOWALI OSTRO JEGO WYCZYNÓW** — nawet tych pierwszych — na oko „niewinnych“.

A dobra praca wychowawcza daje dobre rezultaty. Oto przykład: do Technikum Handlowego w Siedlcach chodził kol. **Zbigniew Dyszy.** Do ZMP nie należał. Kol. Dyszy coprawda poza „okazałą mandoliną“ wyglądał zupełnie normalnie, ale zachowanie jego było wręcz... amerykańskie.

Wtedy zainteresował się nim jeszcze Zarząd Miejski ZMP.

Po trochu kol. Dyszy zaczynał rozumieć, że dotąd żył źle. Równocześnie ZMP-owcy pokazywali mu, jak żyć należy. **Pojechał do brygady SP, pracował tam wzorowo i został przyjęty do ZMP.** Po powrocie z brygady zaczął pracować jako nieetatowy instruktor w ZM ZMP, a obecnie jest na kursie instruktorów wychowania fizycznego. Można teraz o nim śmiało powiedzieć, że nie zawiedzie zaufania organizacji, że został **całkowicie wyrwany spod wpływów wroga.**

Zadaniem naszych ZMP-owskich kół jest **walczyć z bikiniarstwem wszędzie, ale równocześnie nie wolno izolować się od tych, którzy są nim tylko zarażeni.**

Powinniśmy pokazywać im ZMP-owskie zabawy, uczyć ich naszego pięknego życia!

ZENON TRZOSKA
Instr. ZM ZMP w Siedlcach

Każde stanowisko trzeba szerzej uzasadnić!

Nasza dyskusja rozwija się. Codziennie napływają do redakcji dziesiątki wypowiedzi Wymiana zdań między uczestnikami dyskusji jest żywa i gorąca.

Nie podsumowujemy jeszcze dyskusji. Chcemy, aby rozwijała się nadal, z jeszcze większą mocą, aby wypowiedziało się w niej jeszcze więcej czytelników.

Ale już dziś możemy stwierdzić: w dyskusji zarysowują się wyraźnie trzy stanowiska.

Część uczestników dyskusji reprezentuje stanowisko: każdy może ubierać się, jak chce „Bażancie“ ubranie nie ma nic wspólnego, ani z uleganiem wrogiej propagandzie, ani z chuligaństwem. *„Kogo to może obchodzić, że chodzę w krótkich spodniach i z długimi włosami“* — pisał kol. *Ryszard Bielecki* z Krakowa. *„Czy sądzicie, że jeśli ktoś ubierze się w zamszowe buty, w workowatą marynarkę lub nosi długie włosy, to już jest szkodnikiem lub wrogiem Polski Ludowej? Uważam, że każdy powinien się ubierać tak jak mu się podoba“* — stwierdza *Zdzisław Borowiecki* z Łodzi.

Inni twierdzą znów, że *„bikiniarz“ — to wróg Polski Ludowej* i tępić go trzeba wszelkimi możliwymi środkami. *„Bikiniarz“ i „bażant“ to wróg. Trzeba, by wszyscy ze wstrętem odwrócali się od nich“* — stwierdza *Alicja Rączka* z Warszawy. Tego samego zdania jest kol. *Ryszard Kowalczyk* z Gdyni, który stwierdza: *„Bikiniarz jest w moim pojęciu wrogiem“.*

Trzecia wreszcie grupa wypowiedzi reprezentuje jeszcze inne stanowisko: „bikiniarze mają wszelkie dane po temu, by być wrogami Polski Ludowej, bo ulegając wrogiej propagandzie i wrogiemu stylowi życia, stają się szczególnie podatni na dywersję wroga. Powinniśmy więc mobilizować opinię publiczną, wywierać na nich presję moralną, a równocześnie uświadamiać im, że są na złej drodze i że z tej drogi winni zawrócić. W stosunku zaś do tych „bikiniarzy“, którzy stoczyli się na manowce chuligaństwa, gangsterstwa i wrogości wobec Polski Ludowej, musimy być bezwzględni i z całą surowością ich zwalczać.

„Wydaje mi się — stwierdziła w dyskusji *inż. Krystyna Nowacka* — *że można podzielić „bikiniarzy“ na dwie grupy — tych, którzy są „za twardziałymi bikiniarzami“, przesiąkniętymi wpływami imperialistów, jednostkami bezwartościowymi, niekiedy wprost niebezpiecznymi.. oraz na tych, którzy jeszcze nie wychowani społecznie, nie dorośli do miana budowniczych Polski. Pierwszym powinniśmy wypowiedzieć bezwzględną walkę, usuwając ich poza nawias społeczeństwa na tak długo, póki nie zrozumieją, jaki powinien być dzisiejszy człowiek w naszym ustroju. Drugim musimy pomóc, wyrwać ich spod zgubnych wpływów i wskazać właściwą drogę postępowania“.*

Takie więc trzy stanowiska wobec bikiniarzy zarysowały się w dyskusji.

Nie przesądzamy w tej chwili, które z nich jest słuszne. Odpowie nam na to dyskusja i jej podsumowanie. Rzecz w tym, że przedstawiciele poszczególnych stanowisk w niedostatecznym jeszcze stopniu udowodnili słuszność swych poglądów. Za mało mocnych argumentów użyli w dyskusji przedstawiciele poszczególnych trzech stanowisk. Z największą nawet pasją sformułowane zdania, że młody człowiek, który nosi wąskie spodnie i „mandolinę“ to wróg, lub że nie jest wrogiem, nie zastąpi argumentów. czy wygląd zewnętrzny wyraża, czy też nie wyraża określonej postawy politycznej i moralnej człowieka.

Argumenty w uzasadnieniu każdego z tych stanowisk znajdziemy, jeżeli oprócz sprawy wyglądu zewnętrznego rozszerzymy dyskusję i na inne zagadnienia.

● **Niech więc ci, którzy twierdzą, że bikiniarski ubiór nie ma nic wspólnego z postawą życiową człowieka udowodnią,**

że strój bikiniarski nie ma nic wspólnego z uleganiem propagandzie wroga i że bałwochwalcze korzenie się przed „kulturą“ amerykańską nie jest zaprzeczeniem poczucia słusznej dumy narodowej. Niech wreszcie udowodnią, że bikiniarstwo nie idzie w parze z wulgarnością we współżyciu z ludźmi i cynicznym stosunkiem do życia i spraw, które się wokół nas dzieją.

Niech również udowodnią, że w większości wypadków „ubiorowi bikiniarskiemu“ nie towarzyszy ordynarny, cyniczny stosunek do dziewcząt i spędzanie wolnego czasu na upijaniu się i kartach.

● **Niech ci, którzy twierdzą, że każdy „bikiniarz“ to wróg udowodnią,**

że „bikiniarski strój“ jest zawsze niezawodnym sprawdzianem wrogości wobec Polski Ludowej i że każdy wróg ubrany jest zawsze jak „bikiniarz“.

● **Niech ci, którzy twierdzą, że bikiniarz ma wszelkie dane, by być wrogiem Polski Ludowej, bo ulegając wrogiej propagandzie i wrogiemu stylowi życia staje się szczególnie podatny na dywersję wroga, jeszcze szerzej powiedzą o tym,**

dlaczego bikiniarski ubiór jest przejawem ulegania naciskowi wroga i jego stylowi życia;

dlaczego i w jakich warunkach łączy się bikiniarstwo z chuligaństwem i bandytyzmem.

Niech wreszcie wskażą na te wszystkie cechy postawy moralnej, której wyrazem jest bikiniarski strój.

Niech pokażą na przykładach i konkretnych faktach, jaki jest stosunek bikiniarza do pracy, do nauki, do swych obowiązków;

jaki jest stosunek bikiniarza do rodziców, kobiet, przyjaciół.

Niech pokażą, również na konkretnych przykładach, jak bikiniarz zdobywa i gospodarzy pieniędzmi;

jak rozumie przyjaźń, o jakim marzy życiu, jakie są jego zainteresowania;

jaki jest jego stosunek do tradycji kulturalnych naszego narodu;

jaki jest jego stosunek do naszej Ojczyzny, jej spraw dnia dzisiejszego i jej przyszłości.

Jeżeli uczestnicy dyskusji naświetleniem takich spraw uzasadnią stanowiska, które reprezentują, dyskusja da oczekiwane wyniki — **nakreśli nam wszechstronnie sylwetkę młodego człowieka, którego określamy mianem „bikiniarza“ a to z kolei pozwoli nam na sprecyzowanie o nim właściwego, słusznego sądu.**

W dyskusji naszej równie ważną sprawą jest wszechstronna wymiana doświadczeń i rozbudzenie inicjatywy, w wypracowywaniu odpowiednich form walki z bikiniarstwem. Przedmiotem naszych rozważań winna się również stać sprawa organizowania wolnego czasu młodzieży i metod pracy wychowawczej. I tu wskazana jest szeroka wymiana doświadczeń.

W dyskusji naszej wypowiada się młodzież. Włączają się do dyskusji również przedstawiciele starszego społeczeństwa. Trzeba jednak, aby w tej tak ważnej dla wychowania młodego pokolenia sprawie wypowiadali się wszyscy ci, którzy w swej codziennej pracy i życiu stykają się z młodzieżą, uczestniczą w jej wychowaniu I dlatego **oczekujemy wypowiedzi nauczycieli, pracowników świetlicowych, rodziców, pisarzy, pedagogów i psychologow, specjalistów od zagadnień estetyki, działaczy partyjnych, społecznych i kulturalnych.** Sprawa walki z bikiniarstwem jest sprawą nie tylko młodzieży.

STANISŁAW LEM

Astronauci

(4)

Skrót powieści naukowo-fantastycznej o podróży na planetę Wenus

Gdy silniki pojazdu odmówiły posłuszeństwa, zapasy paliwa atomowego eksplodowały. W dwudziestokilometrowym słupie ognia olbrzymi pocisk wyparował i zniknął jak kropla wody rzucona na rozpaloną płytę.

Hipoteza młodego uczonego nie wywołała odgłosu, jakiego można by się spodziewać. Była zbyt śmiała. Jedni uczeni uważali, że za mało posiada faktów na swe poparcie, inni, że zamiast zagadki meteoru stawia zagadkę pocisku międzyplanetarnego, jeszcze inni wreszcie uznali ją za fantazję godną raczej powieściopisarza, aniżeli trzeźwego meteorytologa.



Nad okolicą Podkamiennej Tunguskiej statek zaczął tracić szybkość. Wzgórzysty, pokryty lasem i moczarami teren nie nadawał się do lądowania. Pragnąc go przelecieć, podróżni skierowali dziób statku w górę i ponownie zapuścili silniki napędzające. Było już jednak późno. Statek, olbrzymia masa rozpalonego do białości metalu, tracił stateczność, opadał, a podrzucany nierówną pracą silników, zataczał się i wirował. Gazy odrzutowe z silników obalały las to bliżej, to dalej, kładły go całymi ulicami, osmalały korony i gałęzie. Po raz ostatni wzniósł się statek w górę, przelatując nad zewnętrznym pierścieniem wzgórz. Tutaj, wysoko nad kotliną, nastąpiła katastrofa. Prawdopodobnie wybuchły zapasy paliwa. W straszliwej eksplozji metalowa bryła została rozerwana na strzępy.

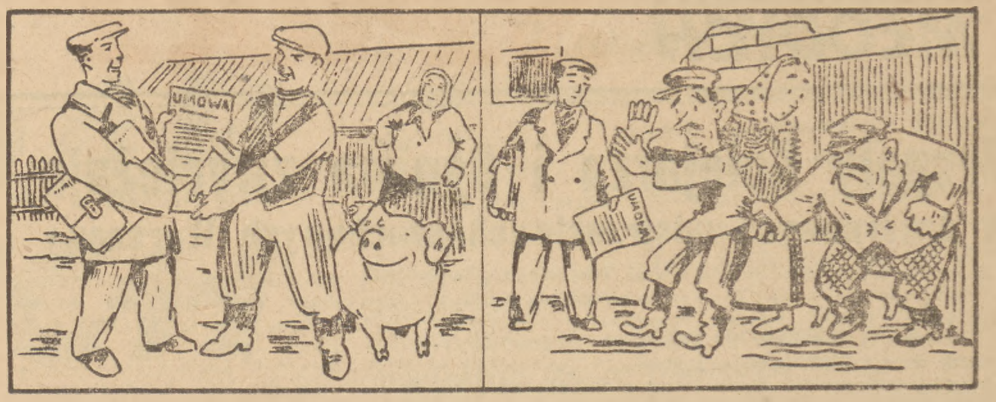
Takie objaśnienie tłumaczyło wszystkie znane fakty. Wyjaśniało, w jaki sposób las został zniszczony, czemu w jednych miejscach był tylko obalony, a w innych także zgorzał, wreszcie, dlaczego gdzieniegdzie ocalały wyspy nietkniętych drzew. Ale czemu statek rozpadł się tak, że nie odnaleziono najmniejszych nawet szczątków? Jakie paliwo silnikowe przy wybuchu może zabłysnąć jaśniej od słońca i osmalić tajgę na przestrzeni dziesiątków kilometrów? Uczony odpowiedział i na te pytania. Istnieje, twierdził, tylko jeden sposób, którym można mocną konstrukcję wozu międzyplanetarnego tak dalece rozproszyć na cząstki, by nie znalazł się wśród nich ani jeden okruch dostrzegalny gołym okiem i jedno jest tylko paliwo, które płonie z siłą słońca.

Sposobem tym jest rozkład materii, a paliwem — jądra atomowe.

Choć głosów sceptycznych było wiele, młody uczony zorganizował nową ekspedycję w głąb tajgi dla zbadania promieniotwórczości w miejscu upadku. Należało niestety liczyć się z tym, że krótko istniejące produkty rozpadu atomów wywietrzały w ciągu minionych 42 lat. Powierzchniowe iły i margle kotliny wykazały w badaniu nieznaczną tylko zawartość pierwiastków radioaktywnych. Tak nieznaczną, że nie można było wyciągnąć z tego żadnego wniosku, ponieważ znikome ilości ciał promieniotwórczych znajdują się także w zwykłym gruncie. Różnice leżały w granicach błędu pomiarowego. Mogły znaczyć bardzo wiele lub bardzo mało, w zależności od osobistych przekonań eksperymentatora. Sprawa pozostała nierozstrzygnięta. Niebawem ucichły ostatnie echa dyskusji w czasopismach naukowych, jakiś czas prasa codzienna roztrząsała jeszcze zagadnienie, skąd mógł przybyć statek międzyplanetarny i jakie podróżowały w nim istoty, lecz te bezpłodne spekulacje ustąpiły miejsca wiadomościom o postępach budowy olbrzymich elektrowni nadwołżańskich i donieckich, o ostatecznym przebiciu Bramy Turgajskiej energią atomową, o skierowaniu wód Obu i Jeniseju do basenu Morza Martwego. Na dalekiej północy zwarte masywy tundry rok po roku porastały pokłady zwalonych pni, pogrążających się coraz głębiej w grząskim gruncie. Odkładanie torfu, podmywanie i tworzenie brzegów rzecznych, wędrówki lodów, tajanie śniegów — wszystkie te procesy erozyjne łączyły się, zacierając ostatnie ślady katastrofy. Zdawało się, że jej zagadka na zawsze utonie w niepamięci ludzkiej.

D. c. n.

HODOWAŁY DWA MICHAŁY



Jeden Michał hodowane tuczniki zaraz zakontraktował.

...drugi jednak uległ namowom kułaka — i dał się odciągnąć od kontraktacji.



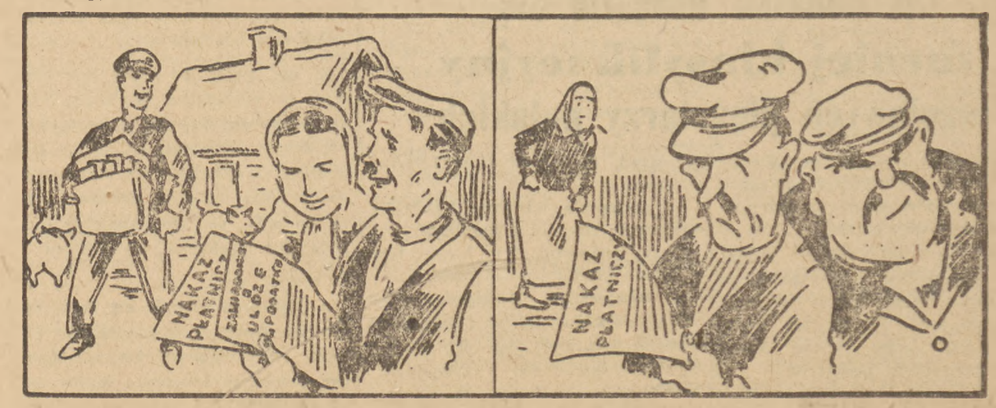
Michał, który zakontraktował tuczniki, otrzymał od razu kredyt, otrzymał też po 300 kg węgla na każdego zakontraktowanego tucznika, przy czym po 100 kg węgla na każdego tucznika przywiózł zaraz po podpisaniu umowy kontraktacyjnej,

...drugi Michał, który nie zakontraktował tuczników, węgla na nie nie otrzymał. Tak wychodzą ci, którzy dają się trzymać za poły kułakom.



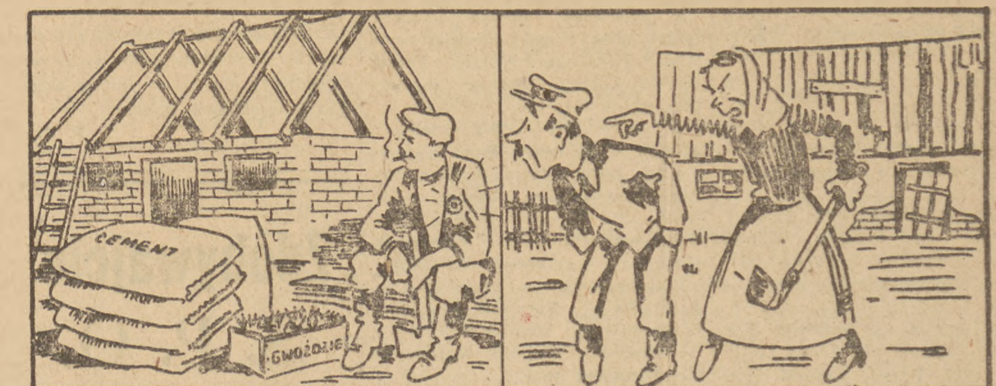
Oprócz węgla, Michał otrzymał z tytułu kontraktacji także śrutę — po 100 kg na każdego zakontraktowanego tucznika. Połowę tej śruty pobrał już po podpisaniu umowy,

...drugi Michał który tak łatwowiernie słuchał podszeptów kułaka sam pozbawił siebie tej pomocy.



Po kredytach, węglu i śrucie przyszła zasłużona ulga w podatku gruntowym,

...której drugi Michał, rzecz zrozumiała, nie otrzymał, ku zadowoleniu stojącego za jego plecami wyzyskiwacza.



Wzorowy hodowca w pierwszej kolejności nabył w Gminnej Spółdzielni materiały budowlane i inne rzeczy do gospodarki,

...otrzymałby je również drugi Michał, gdyby swoje tuczniki zakontraktował.



Tak to, na przykładzie swego sąsiada, drugi Michał poznał wartość kułackich „rad“. Drugi Michał przekonał się, że źle zrobił, nie kontraktując tuczników i słuchając kułackiego gadania. Toteż odwrócił się od wyzyskiwacza i wziął przykład z Michała, wzorowego gospodarza A jak jest w Twojej wsi?

Z NOTATEK Korespondenta

Zdaliśmy egzamin w terenie natomiast nie zdała go PRN w Iławie

Śladem lat ubiegłych, 30-osobowa **grupa uczniów 11-letniej Szkoły Ogólnokształcącej w Iławie** udała się na wieś, by w rozmowach przekonywać chłopów o obowiązku spełniania przez każdego gospodarza zobowiązań wobec Państwa. Młodzież zadowolona była ze swej odpowiedzialnej pracy i osiągniętych wyników.

Szkoda, że nie wywiązała się ze swoich obowiązków **PRN w Iławie.** Nie posyłając zapowiedzianego samochodu do omówionych miejsc po grupy młodzieży spowodowała, że uczniowie stracili jeden dzień nauki szkolnej.

Koresp. **Józef Zemkowski**
Iława

Na dawnym ugorze — młodzież Jaślik uprawia len

Młodzież **gromady Jaślik pow. Sanok** z inicjatywy koła ZMP uprawiła bezużyteczny do niedawna ugór o powierzchni 2 ha. Całe uprawiane pole, młodzież obsiała lnem, uzyskując w roku bieżącym doskonałe plony.

Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży cennego surowca, młodzież postanowiła zakupić radioodbiornik do swojej świetlicy.

W pracy wyróżnili się kol. kol. **Maria Madej, Leontyna Dubkiel, Helena Winnicka, Maria Kostycz, Jan Puchalik i Stanisław Rudawski.** Z dużą pomocą przyszedł młodzieży miejscowy POM, dostarczając bezinteresownie środków transportowych.

Koresp. Adolf Żarnowski
Sanok

RADIO

na dzień 13 grudnia 1951 r.
(CZWARTEK)

Program I — na fali 1322 m.

5.10 Koncert. **6.05 Wszechnica Radiowa**, 6.25 Aud. dla wsi. 6.35 Pieśni różnych narodów i muzyka rozrywkowa. 8.00 Muzyka operowa. 8.55 Aud. dla kl. VI — VII. 9.15 Muzyka rozrywkowa. 10.00 „O świcie“ — opow. Frajermana. 10.20 Muzyka symf., 11. ' **Język rosyjski.** 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 W rytmie polki, 12.30 Aud. dla wsi, 12.45 Na swojską nutę, 13.15 Informacje, 13.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Koncert pod dyr. T. Seredyńskiego, 17.00 Muzyka taneczna, 17.15 Wszechnica Radiowa. 17.30 Koncert. **18.00 Z kraju i ze świata,** 18.20 Polska muzyka symf. 18.45 Aud. dla wsi. 19.00 Język rosyjski. 1..20 Aud dla młodzieży, 20.30 Muzyka rozrywkowa, 20.40 „Arcydzieła muzyczne są dla wszystkich“ — aud sł muz., 21.30 Na fali humoru i satyry, 21.45 Śpiewa Chór PR. 22.00 **Kronika kulturalna,** 22.30 Recital fortepianowy G. Piatigorskiego.

Program II — na fali 367 m.

6.15 Muzyka fortepianowa 6.50 **Gra Ork. pod dyr. E. Ciukszy,** 7.20 Muzyka rozrywkowa, 13.30 Aud. dla kl. I i II, 13.55 Aud. dla kl. IV, 14.15 Muzyka dla wszystkich, 15.00 Koncert solistów, 15.30 Aud. dla dzieci. 16.00 **Wszechnica Radiowa,** 16.20 **Dziennik warszawski,** 16.35 Muzyka. 16.45 Gramy w szachy, **17.05 Odpowiedzi „Fali 49“, 17.15 Radzieckie pieśni ludowe.** 17.30 Dla każdego coś miłego. 18.30 **Wszechnica Radiowa**, 18.50 Radiowy Ekspress Wieczorny, **19.00 Utwory fortepianowe J. S. Bacha,** 19.30 Muzyka i aktualności, **20.00 Festiwal Muzyki Polskiej.** 21.30 Muzyka kameralna. **21.50 Aud. literacka, 22.10 Wiązanka melodii operowych, 22.20 Koncert, 23.10 Koncert symf.**

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Zespoły Kolejarza i Ogniwa zwyciężają w drużynowych mistrzostwach szachowych Warszawy

W IV rundzie [illegible] drużynowych mistrzostw stolicy padły dwa wysokie wyniki. Ogniwo pokonało AZS w stosunku 7:1, a Kolejarz [illegible] [illegible]

[illegible] Zgodnie z ogłoszonym niedawno przez Zarząd Sekcji Szachów GKKF regulaminem, do dalszych rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski zakwalifikowały się zatem [illegible] mistrz Warszawy Kolejarz i wicemistrz — Ogniwo. (G)



Zawodnik francuski Garcia zakłada rękawice swemu koledze Jean Fournier (waga piórkowa) przed walką ze Strenkiem podczas spotkania między reprezentacją ZS „Kolejarz" i FSGT w Poznaniu.

Członkowie LL z Kielc wezwali do współzawodnictwa w oszczędzaniu okręgi i Aerokluby

Na każdej placówce [illegible] starać się pracować jak najoszczędniej i jak najwydajniej — postanowili członkowie okręgu i aeroklubu Ligi Lotniczej w Kielcach. Opracowują równocześnie plan, wg. którego w ciągu jednego sezonu zaoszczędzą około 100 tys. złotych.

Oczywiście każdemu na usta ciśnie się pytanie: Ale jak? Jak się to stało, że dotychczas wydawano o 100 tys. złotych więcej, a teraz można się obejść bez tej poważnej sumy pieniędzy?

— Otóż pomogła tu inicjatywa młodzieży i instruktorów oraz ich racjonalizatorskie pomysły.

O, np. starty do lotów wyczynowych za wyciągarką, zamiast z holu za samolotem. Samolot — zazwyczaj popularny „Kukuruźnik" około pół godziny „wspinał się" z szybowcem na wysokość kilkuset metrów. Spalał on przy tym sporo benzyny, nie licząc już niszczenia się motoru i sprzętu.

A tymczasem okazało się, że do lotów wyczynowych można także startować za wyciągarką. Np. kol. Cenner przeleciał z takiego startu 315 kilometrów! A oczywiście wyciągarka spala zaledwie niewielką część tej benzyny, którą zużywa samolot na holowanie szybowca.

Członkowie Ligi Lotniczej z Kielc wezwali do współzawodnictwa swych kolegów ze wszystkich innych okręgów i aeroklubów Polski.

K. B.

W Gdańsku odbędzie się turniej klasyfikacyjny czołowych pięściarzy polskich

W dniach od 14 do 16 bm. odbędzie się w Gdańsku trzydniowy ogólnopolski turniej bokserski z udziałem czołowych pięściarzy polskich.

Turniej gdański będzie wstępnym przeglądem sił polskiego pięściarstwa przed letnimi igrzyskami olimpijskimi. Do turnieju powołani zostali przez Sekcję Boksu GKKF następujący pięściarze:

Waga musza: **Murawski** (Gw W-wa), **Justka** (CWKS), **Klinkosz** (Gw. Gdańsk), **Kasperczak** (Gw W-wa), **Frącik** (Gw. Szczecin);

w. kogucia: **Stefaniuk** (Gw Gdańsk) **Wojnowski** (Stal Poznań), **Drogosz** (Stal Kielce), **Rozpierski** (Gw W-wa), **Gumowski** (Gw. Toruń) — rezerwa.

w. piórkowa: **Kruża** (CWKS), **Izydorczyk** (Spójnia W-wa), **Frydrych** (Stal Siemianowice), **Tyczyński** (Gw W-wa), **Mocek** (Gw. Poznań), rezerwa.

w. lekka: **Antkiewicz** (Gw. Gdańsk), **Brzeziński** (Gw. Kraków), **Waluga** (Ogniwo Wrocław), **Pek** (Gw Gdańsk), **Wytyk** (Kolejarz Poznań) — rezerwa.

w. lekkopółśrednia: **Sadowski** (Kol Szczecin), **Ścigała** (Włókniarz Łódź), **Wytyk** (Kol. Pozn.), **Sawicki** (Stal Wrocław), **Piotrowski** (Gw. Toruń) — rezerwa.

w. półśrednia: **Chychła** (Kol. Gd.), **Krawczyk** (Gw. Gd.), **Karpiński** (Kol W-wa), **Derkowski** (Gw. Toruń), **Kaźmierczak** (Stal Pozn.) — rezerwa.

w. lekkośrednia: **Wojtkowiak** (Stal Pozn.), **Nogajski** (Włók. Łódź), **Wisz** (Gw. W-wa), **Lech** (Gw. Pozn.), **Buczkowski** (Budowlani Pozn.) — rezerwa.

w. średnia: **Kolczyński** (Gw W-wa), **Piórkowski** (CWKS), **Dampc** (Unia Wejherowo), **Czapliński** (OWKS Lublin), **Krupiński** (Stal Wroc.).

w. półciężka: **Glonka** (CWKS), **Łysiak** (Gw. Słupsk), **Wojciechowski** (Unia Dąbrówka Mała), **Franek** (OWKS Lublin), **Marzec** (Spójnia Olsztyn) — rezerwa.

w. ciężka: **Stec** (OWKS Lublin), **Jądrzyk** (Gw. Poz.), **Dziuk** (Górnik Śląsk), **Kosturkiewicz** (Stal Wroc.), **Groś** (Spójnia Gd.), **Urbanowicz** (Gw Wroc.), **Jeż** (Budowl Jelenia Góra), **Węgrzyniak** (Kol. Gd.), **Antoszewski** (Stal Poz.), oraz **Bork** (Kol. Gdańsk)

Sekundantami w czasie turnieju będą **Szydło** albo **Karpiński** (Gwardia), **Cendrowski** lub **Wrzosek** (CWKS) oraz **Mizerski** (Kolejarz), **Majchrzycki** lub **Wieczorek** (Stal).

Zdobywajcie S. P. O.

Dzięki konsekwentnej i aktywnej walce o pokój ŚDFK zyskała zaufanie kobiet całego świata

Z obrad sesji ŚDFK w Berlinie

W Berlinie odbywa się sesja Komitetu Wykonawczego Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet, na której omawiono działalność ŚDFK i jej organizacji krajowych w obronie pokoju.

W imieniu miłujących pokój kobiet niemieckich wygłosiła przemówienie przewodnicząca Demokratycznego Związku Kobiet Niemieckich **E. Schmidt**, która serdecznie powitała przybyłe do Berlina kobiety-bojowniczki o pokój.

Przewodnicząca ŚDFK laureatka Międzynarodowej Stalinowskiej Nagrody Pokoju, **Eugenia Cotton** wygłosiła referat o uchwałach Sesji Światowej Rady Pokoju i o zadaniach Federacji Kobiet i jej organizacji krajowych w walce o pokój. **„Światowa Demokratyczna Federacja Kobiet** — powiedziała Cotton — **dzięki swej konsekwentnej i aktywnej walce o pokój, o realizację najżywotniejszych postulatów kobiet zyskała sobie ogromne zaufanie i uznanie ze strony najszerszych kół kobiecych całego świata.**

Sekretarz generalny ŚDFK **Vaillant Couturier** wygłosiła referat poświęcony zwołaniu III Międzynarodowego Kongresu Kobiet.

W imieniu kobiet chińskich wystąpiła wiceprzewodnicząca ogólno-chińskiej demokratycznej Federacji Kobiet **Do Inczao**, która opowiadała o ogromnych sukcesach nowych Chin i o wszechstronnej działalności kobiet chińskich we wszystkich dziedzinach życia.

Delegatka Stanów Zjednoczonych mówiła o rozwoju ruchu kobiet amerykańskich w obronie pokoju, mimo wzmagających się represji ze strony rządu.

Przedstawicielka kobiet Niemiec Zach. stwierdziła, że mimo iż demokratyczne organizacje kobiet w Trizonii pracują półlegalnie, osiągnęły one wielkie sukcesy w swej walce. Przeprowadziły referendum ludowe przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zach., przed bramami zakładów Kruppa i I. G. Farbenindustrie i zebrały tam tysiące podpisów.

Po przemówieniu delegatki włoskiej delegacja niemiecka wręczyła przedstawicielkom Włoch dary dla dzieci włoskich i stwierdziła, że również kobiety niemieckie udzielą pomocy ofiarom powodzi we Włoszech.

O „pomocy", będącej swoistą formą przemocy — mówi delegat ZSRR Arutunian w Komisji Ekonomiczno-Finansowej ONZ

W Komisji Gospodarczo-Finansowej Zgromadzenia Ogólnego NZ toczyła się dyskusja nad licznymi projektami rezolucji w sprawie finansowania rozwoju gospodarczego krajów zacofanych. Dyskusja na ten temat rozpoczęła się pod koniec ubiegłego tygodnia.

W toku dyskusji delegat radziecki — **Arutunian** poddał analizie propozycje delegacji Chile oraz delegacji Kuby i sprecyzował stanowisko delegacji radzieckiej w sprawie finansowania rozwoju krajów gospodarczo zacofanych.

Podstawą rozwoju gospodarczego krajów zacofanych, gwarantującą utrwalenie niezawisłości narodowej tych krajów, jest mobilizacja ich wewnętrznych zasobów.

Kapitał zagraniczny może być jedynie dodatkowym czynnikiem rozwoju tych krajów. Należy też rozpatrzeć, czy pożyczka lub pomoc, udzielona takiemu krajowi, nie jest uwarunkowana uzyskaniem gospodarczych, politycznych lub wojskowych przywilejów przez kapitalistów zagranicznych.

Dalej **Arutunian** stwierdził, że Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju, a także USA uzależniają udzielenie kredytów od ustanowienia ich kontroli nad wydatkowaniem tych kredytów, a nawet wyrażeniem zgody na koordynację całego rozwoju gospodarczego danego kraju zgodnie z interesami USA. W ten sposób Stany Zjednoczone wykorzystują pożyczki w celu ingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw. W zaproponowanych projektach nie przewidziano ani jednego paragrafu, który by zabraniał mieszania się w wewnętrzne sprawy krajów otrzymujących kredyty lub pożyczki.

W dalszym ciągu **Arutunian** stwierdził, że Stany Zjednoczone wykorzystują również handel dla eksploatacji krajów zacofanych. Świadczy o tym fakt, że ceny towarów eksportowanych przez USA są znacznie wyższe niż ceny tych samych towarów na rynku wewnętrzno-amerykańskim. Całą różnicę zagarniają monopole.

Na rachunek tej różnicy Stany Zjednoczone otrzymały od państw zagranicznych 2.5 miliarda dolarów dodatkowego zysku, a należy podkreślić, że ceny na rynku amerykańskim są dość wysokie i zapewniają monopolom pokaźne zyski.

Równocześnie USA prowadzą politykę niższych cen na towary importowane z krajów gospodarczo zacofanych. W rezultacie swej gospodarczej i handlowej polityki Stany Zjednoczone otrzymują wielomiliardowe zyski, które są w istocie daniną, płaconą przez kraje zacofane Stanom Zjednoczonym.

Dlatego wykorzystanie kapitału zagranicznego dla rozwoju krajów gospodarczo zacofanych powinno się odbywać według ustalonych zasad, wykluczających żądanie przywilejów gospodarczych, politycznych i wojskowych dla krajów eksportujących kapitały.

Delegacja amerykańska nadal dąży do przewlekania rokowań o zawarcie rozejmu w Korei

Korespondent agencji Nowych Chin donosi z **Panmundżonu, że delegaci amerykańscy odmawiają w dalszym ciągu wyraźnej odpowiedzi na ostatnie propozycje koreańsko-chińskie w sprawie zaproszenia przez obie strony przedstawicieli krajów neutralnych w celu utworzenia specjalnego organu dla kontroli nad przestrzeganiem warunków rozejmu.**

3 grudnia delegaci koreańsko-chińscy wysunęli propozycje w tej sprawie w celu umożliwienia jak najszybszego osiągnięcia porozumienia i przyspieszenia zawarcia rozejmu. Jednakże Amerykanie odmawiają wypowiedzenia się na ten temat i wysuwają wszelkiego rodzaju niedorzeczne żądania.

Delegaci koreańsko-chińscy wysunęli warunek, żeby po podpisaniu rozejmu żadna ze stron nie dostarczała do Korei ani wojsk, ani broni i żeby przedstawiciele krajów neutralnych zostali zaproszeni w celu dokonywania kontroli nad przestrzeganiem tego warunku.

Amerykanie dążąc do zwiększenia swych sił zbrojnych w Korei po podpisaniu rozejmu, domagają się prawa „uzupełniania i zmieniania" swych oddziałów wojskowych.

Na ostatnim posiedzeniu delegaci koreańsko-chińscy oświadczyli raz jeszcze, że Amerykanie muszą wypowiedzieć się jasno i wyraźnie na temat tych propozycji.

Ogłoszenie sprawozdania podkomisji rozbrojeniowej

Powołana na obecnej sesji Zgromadzenia podkomisja rozbrojeniowa ogłosiła we wtorek sprawozdanie o wynikach swej pracy.

Olbrzymia większość ludności Niemiec Zach. wypowiada się przeciwko remilitaryzacji

Członek Bawarskiego Komitetu do spraw referendum przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zach. dr **Frenzel** oświadczył, że **w Bawarii referendum objęło przeszło 1 milion osób.** Z ogólnej liczby 1.113.750 zapytanych, przeciwko remilitaryzacji i za zawarciem traktatu pokojowego z Niemcami wypowiedziało się **1.075.357 osób, co stanowi 95 proc.**

Mówiąc o obronie pokoju – rząd USA prowadzi równocześnie wrogą działalność w stosunku do Republiki Czechosłowackiej

Nota rządu CSR do rządu Stanów Zjednoczonych

Prasa czechosłowacka opublikowała tekst noty, którą wicepremier i minister spraw zagranicznych Czechosłowacji **Viliam Siroky** wręczył 7 bm. ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Pradze. Nota stwierdza m. in.:

Amerykańscy ustawodawcy i rząd USA z cyniczną szczerością oświadczają, że rząd Stanów Zjednoczonych tworzy zbrojne i dywersyjne grupy złożone z osób, przebywających na terytorium Republiki Czechosłowackiej lub z osób, które zbiegły z Czechosłowacji. Kryterium dla „doboru" tych osób i grup ma być ich gotowość do walki przeciwko własnej ojczyźnie.

To cyniczne, oficjalne proklamowanie „zasad" ingerencji we wrogich celach w wewnętrzne sprawy Republiki Czechosłowackiej jeszcze raz potwierdza z całą mocą, **że polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych nie kieruje się zasadami demokratycznej współpracy między narodami w interesie utrwalenia pokoju w całym świecie oraz że żywi agresywne, skierowane przeciwko miłującym pokój narodom.**

Przedstawiciele rządu Stanów Zjednoczonych już niejednokrotnie ujawniali swe dążenie do obalenia systemu politycznego i gospodarczego, jaki obrał dobrowolnie naród czechosłowacki.

W tym dążeniu kryje się rzeczywista przyczyna wrogiego stosunku rządu Stanów Zjednoczonych do Republiki Czechosłowackiej. Ten wrogi stosunek przejawiał się szczególnie wyraźnie zawsze wówczas, gdy nie udawały się próby osiągnięcia z inicjatywy lub przy poparciu rządu Stanów Zjednoczonych zmian w wewnętrznej i zagranicznej polityce Czechosłowacji.

Wrogi stosunek oficjalnych przedstawicieli Stanów Zjednoczonych do Czechosłowacji przejawia się w najbardziej różnorodnych formach; w dyskryminacyjnych zarządzeniach, w dążeniu do utrudnienia wzajemnych stosunków gospodarczych, w obelżywym i wrogim zachowaniu się wobec Czechosłowacji przedstawicieli Stanów Zjednoczonych na konferencjach międzynarodowych, w prowadzeniu systematycznych, oszczerczych i antyczechosłowackich kampanii, a szczególnie w stale podejmowanych próbach ingerencji w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji przy pomocy szpiegów, sabotażystów, dywersantów, a nawet morderców wysyłanych do Republiki Czechosłowackiej, w organizowaniu kampanii antyczechosłowackiej w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec oraz w popieraniu działalności czechosłowackich zdrajców-emigrantów w Stanach Zjednoczonych. **Władze amerykańskie oddawna już prowadzą na szeroką skalę taką właśnie działalność, która obecnie ma być finansowana na podstawie „ustawy o wzajemnym bezpieczeństwie".**

Ministerstwo spraw zagranicznych protestuje jak najbardziej stanowczo przeciwko tej brutalnej ingerencji w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji i oświadcza, że **tzw. „ustawa o wzajemnym bezpieczeństwie" demaskuje w całej pełni obłudę polityki rządu Stanów Zjednoczonych, który, mówiąc o obronie pokoju, równocześnie prowadzi brutalną, wrogą działalność w stosunku do Republiki Czechosłowackiej.**

Gościmy młodych Chińczyków

Chinki są drobne i szczupłe. Kiedy dziewczyna z Zespołu podała mi rękę, na twarzy miała serdeczny, jasny uśmiech. Pozdrowienie zabrzmiało w języku, którym najczęściej porozumiewają się przyjaciele: „Drużba!"

Dłoń dziewczyny jest mała jakby była dłonią dziewczynki, ale uścisk był prawie męski — tak witaliśmy się na polskiej ziemi.

*

To nie prawda, że konferencje prasowe odbywają się w oficjalnej atmosferze. Kierownicy MŁODZIEŻOWEGO ZESPOŁU ARTYSTYCZNEGO CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ nie znają żadnego innego języka — poza ojczystym. Rozmawiali jednak z warszawskimi dziennikarzami nie tylko przez tłumacza. Rozmawiali przy pomocy uśmiechów...

Kierownik Zespołu CZOU WEI-CZI jest w swojej Ojczyźnie dyrektorem departamentu sztuki Ministerstwa Kultury

— Kiedy 20 lat temu uczyłem się muzyki, bardzo chętnie grywałem Chopina — opowiada CZOU WEI-CZI.

Śmiejemy się, patrząc na jego młodą twarz:

— Jak to 20 lat temu?

Okazuje się, że Czou Wei-czi ma obecnie 35. Wygląda na 20.

Jego zastępcą i kierownikiem ideologicznym Zespołu jest LU YA-NUN. W Pekinie prowadzi on MŁODZIEŻOWY TEATR OBJAZDOWY. Jest znanym dramaturgiem. LU YA-NUN napisał sztukę pt. „RADOSNA NOWINA". Mowa w niej o życiu rodzin żołnierskich. LU YA-NUN jest autorem dramatu pt. „STO ZWYCIĘSTW STU BITEW". Znają i cenią ludzie chińscy młodego wybitnego autora.

Na konferencji prasowej dziennikarze zadają pytania:

— KIEDY POWSTAŁ ZESPÓŁ? POWIEDZCIE O WRAŻENIACH Z BERLINA! JAK BYŁO NA WĘGRZECH? —

Tłumacz nie może nadążyć. CZOU WEI-CZI ma roześmiane skośne oczy; krótkimi dźwiękami swojej bogatej mowy opowiada. Przenosimy się do dalekich Ludowych Chin...

... Maj 1951. „MŁODZIEŻ ŚWIATA SPOTKA SIĘ W BERLINIE! NA ZLOT!" — radio niesie wiadomość do Chin. „POJEDZIEMY DO BERLINA — DECYDUJĄ KIEROWNICY CHIŃSKIEJ MŁODZIEŻY — ZDOBĘDZIEMY DOŚWIADCZENIA W ZSRR, POLSCE, W NRD, NA WĘGRZECH. POKAŻEMY NASZYM DALEKIM PRZYJACIOŁOM NASZĄ KULTURĘ!"

Najlepsi młodzi artyści z całego wielkiego kraju jadą do Stolicy. 27 artystów — żołnierzy Chińskiej Armii Wyzwoleńczej, 10 artystów — ochotników chińskich w Korei. Przedstawiciele mniejszości narodowych: Muzułmanie, Mongołowie, Koreańczycy z nad szerokiej rzeki Amnok, młodzi aktorzy z wysokiego Tybetu...

Zjechało się do Pekinu 212 młodych artystów, reprezentantów 35 instytucji kulturalno-artystycznych; ze szkół teatralnych, z zawodowych zespołów robotniczych — z Szanghaju, Pekinu, Czangczou i Hankou nad rozlewną Jangtse.

Najmłodsza dziewczynka w Zespole ma 12 lat. Przeciętny wiek uczestników Zespołu — 25.

Ogromny Zespół dzieli się na dwie grupy: cyrkową i artystyczną.

Nastąpiła chwila wyjazdu. Na wielkim dworcu pekińskim tysiące młodzieży żegnało Zespół: „Przekażcie nasze pozdrowienia tamtym!"

— „Przekażemy!" — wołali z okien wagonów młodzi chłopcy i młode dziewczęta — „Pokój!"

Jechali długo przez ogromne terytorium Związku Radzieckiego, aż 6 sierpnia stanęli w Berlinie.

CZOU WEI-CZI opowiada ze wzruszeniem wrażenia zlotowe...

— Tyle razy pisaliście już na pewno w waszych gazetach o przyjaźni młodzieży, a jednak nie mogę nie powiedzieć o tych chwilach, kiedy spotkaliśmy się z młodzieżą amerykańską i członkowie naszego Zespołu — ochotnicy walk w Korei — krzyczeli razem z Amerykanami: „Pokój! Pokój! Ręce precz od Korei"...

Albo kiedy spotkali się młodzi Vietnamczycy i młodzi Francuzi i razem wołali: „Raymonde Dien!..."

Po Zlocie daliśmy występy w 19 miastach NRD. 79 występów — 800 tysięcy widzów.

CZOU WEI-CZI uśmiecha się na wspomnienie, jak Zespół powitany został na Węgrzech, jak gorąco i serdecznie witali młodzi Węgrzy młodych Chińczyków.

— Daliśmy 60 występów. Było już niestety za zimno, aby odbywać występy na świeżym powietrzu. „Tylko" 80 tysięcy widzów oglądało nasz Zespół.

Grupa cyrkowa pojechała do żołnierzy pilnujących granicy z Jugosławią. Ci Węgrzy ze straży granicznej — to prawdziwi bohaterowie. Bardzo często titowcy wywołują tam incydenty graniczne. 5 km od granicy daliśmy nasz występ.

Z Węgier przyjechaliśmy do Polski. Najwspanialsze przyjęcie zgotowali nam górnicy. Byliśmy w kopalni „Wieczorek".

LU YA-NUN ma smutek na twarzy, kiedy mówi o dalszej części podróży Zespołu.

— Zwiedziliśmy Oświęcim. Pod „ścianą śmierci" w tym obozie odśpiewaliśmy „Międzynarodówkę". Ten śpiew — to nie tylko cześć poległym — to głos Pokoju, to wola Pokoju...

LU YA-NUN radośnie mówi o pobycie Zespołu w Karolinie — u „Mazowsza", na koncercie Chopinowskim, na „Grzechu"...

Jeszcze wiele zobaczymy w Polsce.

Wieczorem wyjeżdżamy z Warszawy!

*

Kiedy członkowie Młodzieżowego Zespołu Artystycznego wrócą do Chin — rozjadą się do swych rodzinnych miast. A wśród setek wrażeń z dalekiej podróży będą wrażenia z Olsztyna, Rzeszowa, Krakowa. I w odległym Pekinie rozlegnie się polskie słowo, które znają już młodzi Chińczycy: „PRZYJAŹŃ!".

TADEUSZ STRUMFF

Na budowlach socjalizmu w Bułgarii

Na wezwanie Partii i Rządu Ludowego

„...Pod kierownictwem Komunistycznej Partii Bułgarii codziennie wzrasta gospodarcza i obronna siła ojczyzny, przyspiesza się budowa socjalizmu...

...W roku 1951 wyprodukowaliśmy 20 razy więcej obrabiarek, niż produkowaliśmy w roku 1939..."

Oto dwa wyjątki z prasy bułgarskiej.

Naród bułgarski w ciągu 7-miu lat dokonał dzieła, o którym w dawnym kapitalistyczno - feudalnym ustroju nie można było marzyć.

W pierwszym okresie odbudowy w grudniu 1949 roku Bułgarska Rada Ministrów uchwaliła plan pięcioletni rozwoju gospodarki narodowej. Plan zakreślony z szerokim, śmiałym rozmachem.

Głównym zadaniem bułgarskiego planu pięcioletniego jest zbudowanie podstaw socjalizmu przez uprzemysłowienie i elektryfikację kraju, przez rozwój spółdzielczości produkcyjnej na wsi i mechanizację rolnictwa, przez rozwinięcie kultury i szkolnictwa na nowych socjalistycznych zasadach.

Już w roku 1950 bułgarski przemysł ciężki produkował 4-krotnie więcej, niż przed wojną, a podstawowa gałąź tego przemysłu — produkcja obrabiarek wzrosła 20-krotnie.

Ośrodki maszynowe rozporządzają 10 tysiącami traktorów i 550 kombajnami. Ilość maszyn rolniczych stale wzrasta i wraz z tym rośnie produkcja rolna.

Ilość szkół wzrosła ogólnie do 6.910.

Naród bułgarski przy wielkiej pomocy Związku Radzieckiego, pod kierownictwem Komunistycznej Partii Bułgarii stale podnosi kulturę i dobrobyt mas pracujących, buduje nowe fabryki, nowe domy, nowe szkoły, — wypełniając i przekraczając plany gospodarcze.

RAINE PECIKOWA
Bułgarska studentka na Uniwersytecie Warszawskim

W dniu 5 listopada br naród bułgarski, dzięki ofiarnej pracy, dzięki wszechstronnej pomocy ZSRR — odniósł nowe wielkie zwycięstwo na froncie budownictwa socjalistycznego. Na cześć Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej zostały oddane do użytku: wielki kombinat chemiczny im. **Stalina** i Termoelektryczna centrala im. Wyłko **Czerwenkowa** w Dymitrowgradzie.

Budowa stała się szkołą, w której kształcili się nowi ludzie. **Rok temu KC KPB i Rząd Ludowej Republiki Bułgarii powzięły decyzję o skróceniu budowy wielkiej fabryki azotniaków i nawozów sztucznych — ATZ im. J. Stalina.** Na to wezwanie ze wszystkich stron kraju pośpieszyli do Dymitrowgradu robotnicy, wśród nich przodowała młodzież. I o tej młodzieży, która pomimo trudności wytrwała do końca na budowie, która zbudowała Dymitrowgrad, będziemy mówili. Będziemy mówili o tych, którzy wykonując plan Partii i Rządu walczą przeciw wszelkim zakusom imperialistów, walczą o wzmocnienie obozu pokoju — o bohaterach.

Bohaterowie, którzy wyrośli na rusztowaniach

O młodym murarzu z Trensko, Stanko **Grozdanow**, który odłożył wesele do zakończenia budowy. Nie mógł bowiem zostawić zakładów niedokończonych.

O małym Cyganie, nieśmiałym i niepiśmiennym, z brygady — Bajroma **Mustafa**, który został przodownikiem, nauczył się czytać i pisać. Wychowała go organizacja młodzieżowa i obecnie, niedawny włóczęga, jest członkiem zarządu zakładowego DZUL (Dymitrowski Związek Młodzieży Bułgarskiej — odpowiednik naszego ZMP).

O dziesiątkach takich bohaterów, którzy wyrośli tu w Dymitrowgradzie na budowie kombinatu chemicznego im. **Stalina.** Ich kombinezony robotnicze zdobią teraz ordery pracy — symbol wdzięczności Rządu i całego narodu.

Ubiegłej jesieni w oddziale „Kwas siarkowy" Kombinatu nastąpiła nagle przerwa w dopływie prądu w momencie, gdy dźwig podnosił stalowy uchwyt z pięciu tonami rur. Chłopcy otworzyli usta, by nawymyślać „tamtym z centrali", lecz zaskoczył ich silny trzask z góry. Jeden koniec liny uchwytu wymykał się z węzła. Ładunek rur wisiał na wysokości 22 m, grożąc upadkiem. Uchwyt i rury rozbiłyby się z pewnością... A wtedy trzebaby było zamówić nowy uchwyt i to odwlekłoby pracę...

Georgi **Gergow** — brygadzista, patrzył oszołomiony na stalową linę i w tej chwili zrozumiał tylko to, że harmonogram nie będzie wykonany...

Rzucił się do dźwigu wdrapując się po linie. Dosięgnął bloku. Usiadł na uchwycie z obcęgami i drutem w ręku. Koniec liny wyślizgiwał się coraz prędzej.

Ludzie stojący pod dźwigiem wstrzymali oddech. Nie krzyczeli na Gergo, by zeszedł, wielu z nich zrobiłoby to samo — on ich tylko wyprzedził.

Uchwyt mógł runąć w każdej chwili. Lecz nie! Gergo owiązał koniec liny drutem, zszedł na dół i usiadł zmęczony.

Kierownik działu po ojcowsku skarcił Gergo, że tak ryzykował swym życiem.

Gergo, pobladły z wysiłku, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że stał się bohaterem, powiedział kierownikowi:

— Słyszałem, jak wczoraj tamci z „Głosu Ameryki" powiedzieli, że fabryka „Kwas siarkowy" — nie będzie ukończona, że bułgarscy robotnicy nie budują z sercem... A teraz harmonogram będzie wykonany i kwas będziemy mieli i każdy zrozumie, że wzmacnia się nasze państwo. — Dzięki Gergo prace zostały ukończone w zakreślonym przez Partię i Rząd terminie.

Ogniem spawając stal — na zawsze spawali przyjaźń

Działo się to w ostatnich dniach przed uroczystym otwarciem kombinatu.

W budowie nr 300 jest dużo metalowych wież. Jedne lśniące jak srebro z chromoniklowej stali, inne zwyczajne, czarne. Wszystko jest gotowe do eksploatacji, tylko malowanie czarnych wież odłożono na wolniejszą chwilę. Lecz spadł deszcz. Wieże pokryły się rdzą. Trzeba było oczyścić rdzę i pomalować. Dymiter **Żelew**, Asen **Baltew** i Monka **Jordanowa** przy pomocy specjalnych aparatów zabrali się do roboty.

Lecz w nocy znów zaczął padać deszcz i nie można było przystąpić do malowania.

Młodzi nie dali jednak za wygraną. Asen Baltew, Dimiter Żelew i Monka Jordanowa nie schodzą z rusztowań dniami i nocami. Zrobili prowizoryczny dach i pod nim oczyszczają wieże z rdzy, noszą farby, malują...

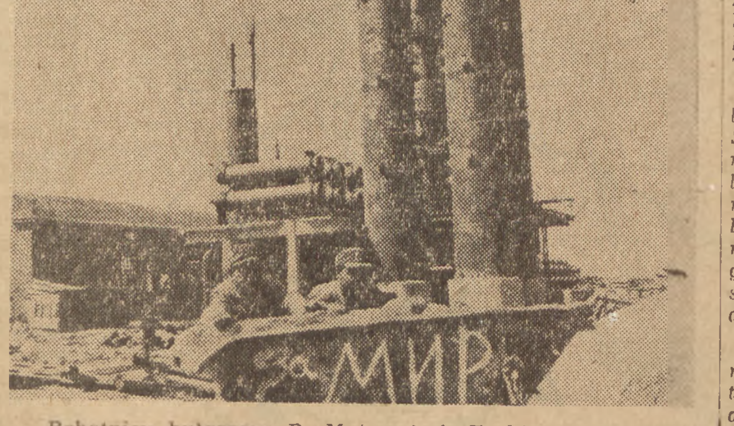
Kierownik produkcji nr 300 widząc ich wielkie zmęczenie każe im zejść. Nie chcą. Ostrzega, że nie zapłaci za nadliczbowe godziny pracy. Chłopcy śmieją się. „Pieniądze? Nie o nie tutaj chodzi!" Monka ledwie się nie rozpłakała. Zeszła, by porozumieć się z inżynierem, lecz zobaczywszy, że inni chcą zabrać jej aparat, czym prędzej wdrapała się na drabinę.

Zapewne jest tam jeszcze w chwili, gdy piszę te słowa, lecz kiedy one dojdą do ciebie, czytelniku, wieże będą pomalowane.

Wtedy wszystko będzie gotowe. Ruszy kombinat — gigant i 70.000 ton nawozów sztucznych co rok będzie zwiększać plony gospodarki wiejskiej w Bułgarii o 30%.

Wieczorem wysoko nad kombinatem błyszczy na szczycie osiemdziesięciometrowego kominu gazowego czerwona gwiazda, rozsiewając dokoła blask. Tu wysoko, skąd rozpościera się widok na całe budujące się miasto, pracowała radziecka spawaczka Lidia **Kudrjawcewa**, dając przykład bohaterskiej pracy, przekazując swe doświadczenia młodym Bułgarom.

Młodzi bułgarscy i radzieccy robotnicy ogniem spawali stal. Równocześnie spawali na zawsze przyjaźń bułgarsko-radziecką, owocem której jest kombinat — gigant **„Stalin"** — budowla socjalizmu, budowla, która jak polska Nowa Huta, czy czeski kombinat im. K. Gottwalda będą pracowały dla dobra wszystkich ludzi, dla pokoju.



Robotnicy bułgarscy R. Metow i A. Tachirow z budowy kombinatu chemicznego im. J. STALINA na obsługiwanym przez nich wózku — wywrotce umieścili hasło: „Za mir" — „O pokój".

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W.P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 6-28-81, 8-75-24. REDAKTOR NACZELNY: 8-76-61. Dział korespondentów i listów: 8-07-82. REDAKCJA NOCNA: 4 Centrala OSP 7-56-20 do 30, wew. 101, 8-56-94. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch". Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala telefoniczna 8-04-20, 22, 23 . . . 30. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo-Telekomunikacyjne na konto PKO I 15208 oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1.80. Kwartalna — zł 5.40. Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 7-52-50. Skład i druk Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione. 2-B-47230 5 6